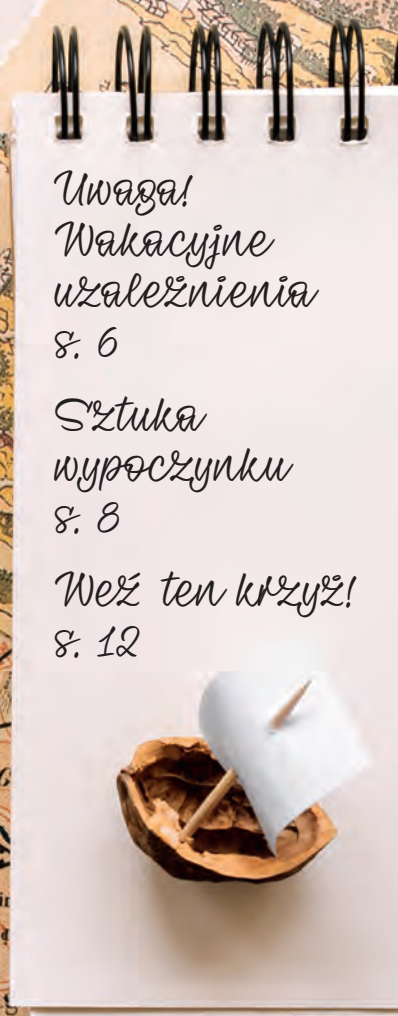


misjonarz

LIPIEC – SIERPIEŃ 2024 Nr 7-8 (501)

www.misjonarz.pl



Uwaga!
Wakacyjne
uzależnienia
s. 6

Sztuka
wypoczynku
s. 8

Weź ten krzyż!
s. 12



Podróż w nieznanie



Więcej
o działalności
werbistów

ISSN 0239-4324

Rozmyślania nad Słowem Bożym w naszym życiu, które prowadzą chrześcijanie.

Otwórz swoją Biblię i dołącz do Podcastu oraz grupy biblijnej na WhatsApp, aby dzielić się z nami Dobrą Nowiną.

Serdecznie zapraszamy!

Rozmyślania nad Biblią w naszym życiu



Józef Trzebuniak SVD



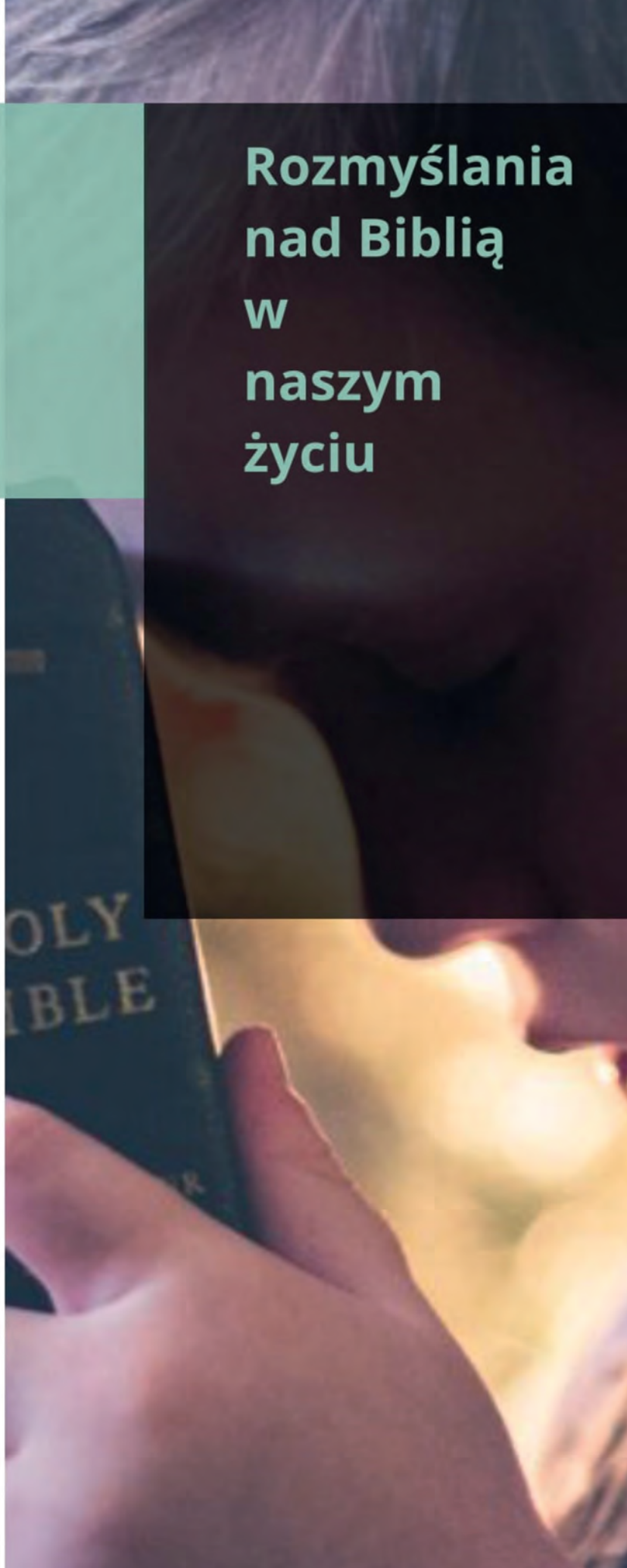
trzebuniak@outlook.com



www.spreaker.com



+ 48 573 257 444



TEMAT NUMERU

- 4 Podróż w nieznanne
- 8 Sztuka wypoczynku

NA CZASIE

- 6 Uwaga – wakacyjne uzależnienia

ŚWIĘCI Z KRAŃCÓW ŚWIATA

- 24 Piękna dla Boga

ŚWIAT MISYJNY

- 12 Weź ten krzyż!
- 14 Ofiarowanie się Duchowi Świętemu
- 18 Kraj mojej nowej misji
- 20 List o. Janusza Kucickiego SVD z Japonii
- 22 Akcja św. Krzysztofa 2024
- 30 Autochtoni dalekiej Północy

ŚWIECCY Z MISJĄ

- 16 Drukowanie z pasją

ZROZUMIEĆ SŁOWO

- 28 Kobieta żebrem mężczyzny?

FELIETONY

- 9 Mój skarb – Dolores Zok SSPs
- 34 Misja ocalania – Krzysztof Grzybek SVD

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI

- 10 Z życia SVD i SSPs

Okładka: Freepik.com

Grafiki: Freepik.com



Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

nr 7-8/501/2024

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Dorota Glica (red. nac.)

Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Władysław Madziar SVD, Jacek Jan Pawlik SVD, Dariusz Pielak SVD, Aneta Rayzacher-Majewska, Szymon Gołąbek

Kontakt: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: redakcja@misjonarz.pl

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zachowujemy prawo do zmiany tytułów, adriastacji i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Znowu są wakacje...



Dorota GLICA

Redaktor naczelna

Wakacje, każdy z nas czeka na nie z utęsknieniem. Czas urlopów i wyjazdów. Odpoczynek od rannego wstawania i codziennych obowiązków, poznawanie nowych ludzi i miejsc. O tym, jak cennym doświadczeniem może być podróż w nieznanne, pisze o. Władysław Madziar SVD w artykule otwierającym bieżący numer, do którego lektury serdecznie zachęcam.

Są jednak ludzie, dla których liczy się tylko praca. Nie potrafią odłączyć się od telefonu, komputera i ciągłych myśli o obowiązkach zawodowych. „W ten sposób tracą szansę zdobycia życiowego dystansu i nigdy nie odkryją, że uczestniczą w Bożym planie zbawienia człowieka. (...) Dlatego w miesiącach wakacyjnych powinniśmy zanosić do Jezusa modlitwę: «Panie, naucz nas wypocząć!»” – zachęca w swoim felietonie o. Andrzej Danilewicz SVD.

Lato to też niestety okres, kiedy wiele osób, najczęściej młodych, sięga po używki. „Według danych Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w czasie wakacji wzrasta spożycie alkoholu przez dzieci i młodzież, a także ryzyko eksperymentowania z narkotykami i dopalaczami” – ostrzega, a także radzi, jak ustrzec dzieci i młodzież, o. Antoni Jucewicz SVD w niezwykle wartościowej rozmowie z red. Patrykiem Lubryczyńskim.

W sierpniu tysiące osób pielgrzymują do Częstochowy, zanosząc do Matki Bożej swoje problemy, prośby i podziękowania. O tym, jak niespodziewane intencje można nieść w plecaku, pisze o. Krzysztof Grzybek SVD w tekście „Misja ocalania”.

Zna go cały świat. Co spowodowało, że krzyż, znak tragicznego przekleństwa, został zamieniony na symbol triumfalnego zwycięstwa a skutki tego trwają do dziś? „Świat przemija – krzyż stoi, głosząc zwycięstwo nad śmiercią, nad grzechem” – pisze o. Henryk Kałuża SVD w artykule „Weź ten krzyż!”.

W dniach 26-31 lipca 2016 r. odbyły się w Polsce Światowe Dni Młodzieży. W Krakowie z papieżem Franciszkiem modliła się rzesza młodych ludzi. W wydarzeniu uczestniczył też o. Henryk Ślusarczyk SVD. Pracował tam jako tłumacz symultaniczny. Jak wspomina ten czas – opowiada red. Karolinie Mrozek w artykule „Język miłości!”.

Dlaczego nie powinno się nazywać mieszkańców Arktyki Eskimosami? „W istocie rzeczy nazwa ta pochodzi od ich sąsiadów, którzy, zapytani przez Europejczyków, jak nazywają się mieszkańcy żyjący na północ od nich, odpowiedzieli: «Zjadacze surowego mięsa», co w języku kri brzmi mniej więcej: «Eskimantik»” – wyjaśnia o. Jacek Jan Pawlik SVD w artykule „Autochtoni dalekiej Północy”.

Życzę Państwu, aby wakacyjny czas przyniósł wiele radości, słońca i wypoczynku. Do zobaczenia we wrześniu.

naczeln@misjonarz.pl

Zachęcamy do znalezienia, polubienia



i śledzenia naszego profilu na Facebooku i Platformie X.





Podróż w nieznane

Władysław MADZIAR SVD

W sytuacji dobrze sobie znanej czujemy się zwykle pewni siebie. Jednak są chwile, gdy ta pewność jest poddana wielkiej próbie. Nasze obeznanie ze światem to za mało, kiedy niemal namacalnie doświadczamy, że jesteśmy zdani tylko sami na siebie.

Takim momentem może być samotna podróż w nieznane. Będąc w miejscu całkowicie obcym, spoglądając wokół, nie widzimy ani jednej znajomej twarzy. Na dodatek możemy nie znać języka. Jakby tego było mało, nasz smartfon nie działa.

Na szczęście chyba niewielu z nas było w tego typu sytuacji, która może być bardzo stresującym i bolesnym wyzwaniem. Takie chwile mogą zostawić niezapomniany ślad, ale jednocześnie mogą stać się okazją do odkrycia czegoś nowego. Możemy poznać samych siebie o wiele głębiej i z nowej perspektywy. Być może odkryjemy, że jest w nas jeszcze bezbronność i niezaradność dziecka. Ale może nam to także pomóc w sprężeniu na drugiego czło-

wieka inaczej – być może z głębokim szacunkiem i docenieniem godności każdej osoby.

W porze deszczowej

Wracam myślami do zdarzenia, które miało miejsce ok. 20 lat temu w parafii Chereponi. Dla lepszego zrozumienia chciałbym nieco przybliżyć kontekst tego wydarzenia. Chereponi to niewielkie miasteczko na najbardziej suchym skrawku ghańskiej sawanny. W porze suchej tylko niektóre drzewa zachowują zielen. Krajobraz jest czerwonawo-brunatny, a nad wszystkim unosi się mgła kurzu, nazywana harmatanem. Jednak kiedy przychodzą pierwsze ulewne deszcze, wszystko z dnia na dzień pokrywa się in-

tensywną zielenią, a wyschnięte koryta potoków i rzek znowu wypełniają się błotnistą i rwącą wodą. Wtedy przemieszczanie się z jednego miejsca na drugie staje się bardzo uciążliwe.

Wydarzenie, do którego chciałbym nawiązać, miało miejsce na początku pory deszczowej. Mógł to być czerwiec a może początek lipca. Pojechałem na motorze do wioski Bunburika, aby poprowadzić weekendowy kurs dla liderów wspólnot chrześcijańskich z okolicznych wiosek. Była to mała grupka ok. 12 osób, w większości kobiet.

Po zakończonym kursie, w niedzielę po południu, ruszyłem w powrotną drogę do Chereponi. Czekało mnie około 40 km drogami i ścieżkami w buszu. Gdy już przejechałem



◀ O. Władysław Madziar SVD w wiosce Kunjingini w Papui-Nowej Gwinei

stem w bezpiecznych rękach. Pamiętam, że niewiele spałem tamtej nocy, bo było bardzo dużo komarów, co jest zresztą całkiem normalne w porze deszczowej.

Wspominam to zdarzenie sprzed ćwierćwiecza, bo było ono właśnie takim znalezieniem się w całkiem nowej i nieznannej rzeczywistości. Mogło pozostawić we mnie bolesne i trudne do zatarcia uprzedzenia i niechęć do innych. Jednak tak się nie stało. Po prostu nie mogę zapomnieć serdecznej gościnności ludzi, która pomogła patrzeć na nich z wielkim szacunkiem. Choć nie poznali mnie wcześniej, nie wypytawali o wiele szczegółów z mojego życia. Możliwe, że słyszeli o mnie. Choć nie byli to chrześcijanie, a wyznawcy tradycyjnej religii, było dla nich zupełnie naturalne, by przyjąć przechodnia do swego domu. Ich trady-

Fot. Archiwum autora

dość długi odcinek drogi, niespodziewanie przyszła mocna ulewa, którą musiałem przeczekać w najbliższej osadzie. Po deszczu dalsza podróż główną drogą stała się już niemożliwa, bo nie było na niej mostów i utworzyły się przynajmniej dwie wielkie rzeki. Musiałem zatem szukać bocznych ścieżek, aby ominąć miejsca nie do przebycia. To wszystko bardzo wydłużyło moją drogę. Zastała mnie noc, a do tego mój motocykl zaczął szwankować. Po ciemku udało mi się go dopchać do małej wioski Nangbong. Dalsza podróż stała się niemożliwa o tej porze.

Gest dobroci i człowieczeństwa

Zatrzymałem się przy najbliższym domu, ale zaraz zaprowadzono mnie nieco dalej, do zagrody wodza wioski (*ubor* w języku komba). Wódz przyjął mnie bardzo życzliwie i poprosił swoją rodzinę, aby zająć się mną i ugościć jak najlepiej. Jego syn udostępnił mi swoje łóżko, być może jedyne w całej osadzie. Młodzi chłopcy złapali wielkiego kogu-ta, a kobiety przygotowały smaczne fufu. W wiadrze przygotowano mi wodę do kąpieli. Poczulem, że je-

Dla każdego misjonarza
jest ogromnie ważne,
aby widział dobro
w spotkanych ludziach.

cyjna kultura kazała im zatroszczyć się jak najlepiej o niespodziewanego gościa. Nie było w tym jakiegoś protokołu, ale naturalny gest dobroci.

Minęło wiele lat od tego zdarzenia, ale pozostaje ono ciągle żywe w mojej pamięci. I nawet dziś, po długim czasie, jestem wdzięczny za bezpośredni gest i cudowną lekcję człowieczeństwa. Ta sytuacja, jak i wiele innych w różnych stronach świata i w różnych momentach mojego życia pomagają mi widzieć wiele dobra wśród ludzi, także tych, którzy są całkiem inni i często bardzo nam odlegli pod każdym względem. Mimo to są obdarzeni pięknem i dobrem. Takie sytuacje mogą, choć nie muszą, uczyć szacunku dla godności każdego człowieka – często inaczej wyglądającego, wierzącego w inny sposób i żyjącego w całkiem innych warunkach.

W każdym z nas musi dokonać się wewnętrzna przemiana, aby na nikogo nie patrzeć z góry. A taka ewentualność rzeczywiście istnieje w spotkaniu z człowiekiem, który nieraz żyje bardzo skromnie, a często wręcz biednie, bez podstawowych wygod i osiągnięć cywilizacji, w glinianych chatkach przykrytych trawą albo chatach zawieszonych gdzieś wysoko nad ziemią, który często jest człowiekiem niewykształconym i oprócz swojego narzecza nie potrafi się posługiwać żadnym innym językiem. Istnieje też niebezpieczeństwo, że zagości w nas poczucie nie tyle wyższości, co poczucie bycia wyjątkowymi dobroczyńcami. Jednak trzeba się tego wyzbywać, taka postawa zraża i upokarza tych, z którymi się spotykamy i powstają niepotrzebne bariery.

Dla każdego misjonarza jest ogromnie ważne to, aby widział dobro w spotkanych ludziach. Może jest to jeden z pierwszych kroków w niesieniu Chrystusa. Bez takiej wewnętrznej przemiany i traktowania każdej spotkanej osoby z głębokim szacunkiem nie będziemy autentycznym obrazem Jezusa i przyćmimy sobą wyjątkowość Dobrej Nowiny. ■

▼ Dzielenie się posiłkiem w Ghanie



Fot. Józef Mazur SVD

Uwaga!

Wakacyjne uzależnienia

Z o. Antonim JUCEWICZEM SVD,
teologiem moralnym
z Uniwersytetu
Warmińsko-Mazurskiego
w Olsztynie,
rozmawia
Patryk LUBRYCZYŃSKI



Fot. Archiwum Antoniego Jucewicza SVD

Czy wakacje realnie zwiększają ryzyko uzależnień wśród młodzieży i młodych dorosłych?

Niestety tak. Według danych Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w czasie wakacji wzrasta spożycie alkoholu przez dzieci i młodzież, a także ryzyko eksperymentowania z narkotykami i dopalaczami.

W jaki sposób przeprowadzić z dzieckiem rozmowę profilaktyczną o używkach przed wyjazdem wakacyjnym, aby nie odebrało naszego komunikatu jako moralizatorstwa?

Do rozmowy z dzieckiem o niebezpieczeństwie uzależnień trzeba się przygotować merytorycznie i formalnie. Wybrać odpowiedni czas i formę. Rozmowa powinna przebiegać w atmosferze zaufania, otwartości, a przede wszystkim troski o dziecko. Ważne jest, aby uważnie wysłuchać dziecka. Ono oczekuje od rodziców, że będzie mogło swobodnie wyrazić swoje uczu-

”

W przypadku podejrzenia uzależnienia dziecka od substancji psychoaktywnych należy niezwłocznie skonsultować się z psychoterapeutą specjalizującym się w terapii uzależnień.

cia, poglądy, opowiedzieć o kontaktach z rówieśnikami. W toku takiej rozmowy można poruszyć problem środków psychoaktywnych. Pamiętać przy tym należy, aby unikać wygłaszania moralizatorskich upomnień czy gróźb. Istotne jest, by dziecko w spotkaniu z rodzi-

cem odczuło miłość rodzicielską i zaangażowaną troskę o jego dobro.

Jak przygotować sam wyjazd dziecka na obóz? Na co zwracać uwagę, żeby zminimalizować potencjalne zagrożenia?

Na pierwszym miejscu należy zadbać o zapewnienie dzieciom dobrej opieki. Certyfikowani organizatorzy obozów dla dzieci i młodzieży zobligowani są do tego, aby chronić podopiecznych przed kontaktem ze środowiskami psychoaktywnymi.

Wiele dzieci z przyczyn finansowych pozostanie jednak w domu, spędzając wiele godzin w sieci. Jakie zasady wprowadzić, aby dziecko nie uzależniło się od gier i internetu?

To bardzo złożony problem. Wielu zachowań odnośnie korzystania z telewizji czy mediów elektronicznych dzieci uczą się od rodziców. W tym kontekście istotne jest, aby sami rodzice potrafili korzystać z mediów racjonalnie, tzn. użytkowo i z umiarem. Nadto, należy podejmować takie działania, aby w dziecku nie zrodziło się przekonanie, że świat wirtualny jest atrakcyjniejszy od realnego. Nie oznacza to jednak, aby dziecko miało być całkowicie odizolowane od korzystania z internetu. Dlatego należy zadbać, aby rozważnie i dyskretnie kontrolować pobyt dziecka w sieci. Chodzi o to, by przyjąć aktywną rolę „przewodnika” wobec dziecka korzystającego z internetu. Aktywna postawa wychowawcza oznacza przede wszystkim poświęcenie dziecku uwagi oraz budowanie z nim więzi, respektując jego sposób postrzegania rzeczywistości, wrażliwość i umysłowość.

W omawianym kontekście istotne jest, aby angażować dziecko w różnego rodzaju aktywności, np. poprzez wspólnie uprawiany sport, zwiedzanie ciekawych miejsc, zachęcając potomstwo do wspólnej eksploracji własnego otoczenia. Dobrą propozycją jest także wspólne korzystanie z gier planszowych, szachów czy warcabów.

A co, jeśli wprowadzone reguły powodują bunt nastolatka? Na większość alternatywnych propozycji spędzania wakacji w domu odpowiada jednym słowem: Nie.

Jeśli rodzice w sposób zaangażowany i twórczy podejmą próbę zorganizowania wspólnie z dzieckiem spędzonego czasu, to ono nie odmówi rodzicom. Myślę, że nie ma nic bardziej atrakcyjnego dla dziecka niż np. wspólny wypad rowerowy poza miejsce zamieszkania czy wciągnięcie dzieci do jakiejś aktywności (np. praca w ogrodzie, przy domu etc.). Problem w tym, że rodzice, często przytłoczeni natłokiem obowiązków i spraw do załatwienia albo zmęczeni po pracy, sadzą dziecko przed komputerem i cieszą się, że mają czas dla siebie.

Od jakich substancji dziś najczęściej uzależniają się młodzież?

Według badań dzieci oraz młodzież uzależniają się zarówno od substancji psychoaktywnych, jak i popadają w uzależnienia behawioralne. Największym problemem jest alkoholizm, narkomania, korzystanie z dopalaczy, fonoholizm i uzależnienie od pornografii. Należy podkreślić, że dużą rolę w wyborze środka uzależniającego odgrywa jego dostępność oraz płynąca ze środowiska rówieśniczego moda eksperymentowania ze środkami psychoaktywnymi.

Czy są cechy psychologiczne i osobowościowe, które powodują, że dziecko może być bardziej podatne na rówieśniczy wpływ i chęć eksperymentowania z używkami?

Tak, pewne cechy osobowości i określone doświadczenia zwiększają ryzyko uzależnień. To przede wszystkim: poczucie bycia niekochanym i nieakceptowanym, a co za tym idzie niskie poczucie własnej wartości, doświadczenie przemocy domowej, permanentne życie w poczuciu winy czy braku bezpieczeństwa, tłumienie negatywnych emocji.

Badania wśród młodzieży pokazują, że co dziesiąty nastolatek próbował dopalaczy. Jakie symptomy u dziecka mogą wskazywać na zażywanie substancji psychoaktywnych?

Tych objawów jest bardzo dużo. Sądzę, że najłatwiej rozpoznać uzależnienie od alkoholu. Jeśli chodzi o narkotyki, to pierwszym symptomem korzystania z nich jest izolowanie się dziecka od domowników. Najczęściej unika ono rozmów, a także nadmiernie wietrzy pomieszczenia, w których przebywa. Często towarzyszy temu używanie różnych kadzidełek i odświeżaczy powietrza. W przypadku, gdy dziecko jest już uzależnione, wówczas najczęstszymi symptomami są: nagłe zmiany nastroju i aktywności, okresy wzmózonego ożywienia przeplatane zmęczeniem i ospałością, spadek zainteresowania ulubionymi zajęciami, kłamstwa, wynoszenie wartościowych przedmiotów z domu. Zachodzą także zmiany na skórze w postaci jej zaczerwienienia, łuszczenia i swędzenia. Cera pod wpływem działania narkotyków staje się blada i ziemista, pojawiają się krosty i owrzodzenia, zazwyczaj w okolicach nosa.

Gdzie szukać pomocy, jeśli dziecko wróci z wakacji uzależnione?

W przypadku podejrzenia uzależnienia dziecka od substancji psychoaktywnych należy niezwłocznie skonsultować się z psychoterapeutą specjalizującym się w terapii uzależnień. Najpierw musi być postawiona właściwa diagnoza. Potem, wraz z terapeutą, należy podejmować dalsze kroki.



Andrzej

DANILEWICZ SVD

Sekretarz ds. misji
i rzecznik misjonarzy
werbistów.
Zaangażowany
w działalność
medialną.
Były przełożony
prowincjalny.

Sztuka wypoczynku

Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co działali i czego nauczali. A On rzekł do nich: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco” (Mk 6,30-31a).

Wakacje trwają w najlepsze: pełne plaże i górskie szlaki, turyści w miastach, a na mazurskich jeziorach żaglówka przy żaglówce. Wszyscy korzystają z dobrodziejstwa urlopów i wolnego czasu.

Chrystus też zaprasza swoich uczniów na wakacje. Apostołowie właśnie wrócili ze swojej pierwszej wyprawy misyjnej, na którą posłał ich Jezus. Nauczali, wyrzucali złe duchy i uzdrawiali (zob. Mk 6,12-13). Teraz są z powrotem – pełni zapału i poświęcenia, gotowi pójść na kolejną misję. A tu niespodzianka. Jezus proponuje im zupełnie coś innego. Nie każe iść „za ciosem”, nie oczekuje dalszego wysiłku. Chce, żeby udali się na wypoczynek. To kolejne zaskakujące posunięcie Mistrza z Nazaretu, tak jak zaskakującym musiało być wyposażenie grzesznych ludzi w Boską moc wypędzania złych duchów i uzdrawiania.

Tak więc uczniowie mają udać się na wypoczynek. Nie ma on jednak nic wspólnego z „nic-nie-robieniem”. Nie chodzi tu o to, aby jedynie powstrzymać się od pracy, ale by nabrać odpowiedniego dystansu.

Zauważmy, że Jezus posyła uczniów na miejsce pustynne, a więc z dala od tego,

czym żyli. Na pustyni jest inna perspektywa, horyzont jest daleko i doskonale widać, jak niebo styka się z ziemią. Przez to Mistrz chciał, aby uczniowie dostrzegli związek ich ziemskich wysiłków z Królestwem Bożym. Chciał, żeby nabrali właściwej perspektywy i nie ograniczali swego widzenia tylko do chwilowych sukcesów i doraźnych korzyści. Bez tego błogosławionego czasu wypoczynku to wszystko byłoby niemożliwe.

Są ludzie, dla których liczy się tylko praca. Harują od rana do nocy, świątek i piątek, gromadząc do swoich ziemskich spichlerzy, a gdy te okazują się za małe, to je poszerzają (por. Łk 12,15-21). Gdy w końcu jednak dziwnym trafem wyjadą na urlop, nie potrafią odłączyć się od telefonu komórkowego, przenośnego komputera czy chociażby myśli o tym, co ich czeka po powrocie. W ten sposób tracą szansę zdobycia życiodajnego dystansu i nigdy nie odkrywają, że uczestniczą w Bożym planie zbawienia człowieka.

Uczniowie zwrócili się kiedyś do Jezusa z prośbą: *Panie, naucz nas modlić się* (Łk 11,1). Oprócz tej modlitwy, w miesiącach wakacyjnych powinniśmy zanosić jeszcze inną: *Panie, naucz nas wypoczywać!*

”
W miesiącach wakacyjnych powinniśmy zanosić do Jezusa modlitwę: Panie, naucz nas wypoczywać!

Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod lub wejdź na www.misjonarz.pl



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

Kiedyś do naszej misji przyszedł wódz jednej z wiosk. Widać było, że cieszył się wielkim poważaniem u ludzi, ponieważ kobiety zaczęły kłaniać się przed nim aż do ziemi. Obok niego stała młodziutka żona, która czuła się wyjątkowo zaszczycona. Przedstawił ją ludziom jako jego skarb.

Mój skarb



Dolores ZOK
SSpS

Autorka jest przełożoną Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego. Przez dwadzieścia lat pracowała na misjach w Angoli pośród trędowatych i w Republice Południowej Afryki, opiekując się chorymi na AIDS i sierotami w misyjnej klinice w Levubu, niedaleko granicy z Zimbabwe.



Fot. Pixabay

Ten starszy mężczyzna szedł dumnie pośród swoich ludzi, a jego piękny skarb obok niego. Wszyscy okazywali radość a duma była widoczna w oczach wielkiego wodza! Zaraz po jego odejściu ludzie jakby się nagle zmienili. Kobiety zaczęły wypowiadać wiele słów i gniewnie wymachiwać rękami. Podeszłam trochę bliżej, by zrozumieć ich słowa i nie trzeba było wiele czasu, by dowiedzieć się, że ten wielki wódz to mąż sześciorożnej żony, a żadna z nich nie jest szczęśliwa.

Muszą być dobre i posłuszne, bo inaczej wrócą do swych biednych domków, a przy nim mają wszystko i on też ma wszystko, coś za coś, nic za darmo. Z minuty na minutę wszystko się zmieniło. Szósta kochanka też udaje szczęśliwą, jednak w sercu czuje smutek i samotność. Mimo że mąż nazwał ją skarbem, ona i tak w to nie wierzy. Iluzje tego świata, które jednych czynią niby wielkimi, a innych małymi...

Starsza babcia, która regularnie przychodzi do nas ze swoim wnuczkiem na leczenie, też nazywa go skarbem. Jej córka zmarła zbyt wcześnie. Dziecko zostało, chore, ale to jej skarb. Ma dla kogo żyć, wcześniej wstać, chodzić po wodę do najbliższej studni, kupować

banany na targu i odmawiać pacierze rano i wieczorem. Chory chłopiec nadaje sens szarym dniom i samotności staruszki. Jedni mówią, że szkoda, że żyje, bo tak cierpi, ale nasza babcia od razu denerwuje się, kiedy to słyszy, bo bez wnuczka jej życie nie miałoby sensu, jej wstawanie i jej zasypianie, a nawet jej pacierze, Bóg by ich nie usłyszał...

„
Każdy w życiu ma swój skarb, dla wielu to zwykła iluzja napędzająca czas i każdą chwilę.

Każdy w życiu ma swój skarb, dla wielu to zwykła iluzja napędzająca czas i każdą chwilę. Dzięki takim iluzjom stajemy się ważni w oczach ludzi, którzy nas podziwiają przez pięć czy dziesięć minut naszego życia. Te skarby sprawiają, że świat się z nami liczy, a przynajmniej tak nam się wydaje. Czujemy się silni i śmiejemy się głośno, tak by nikt nie zauważył pustki

i samotności w naszych sercach. Ale są też takie ukryte skarby, perełki życia, które chronimy przed publicznością, by ich nie zranić i nie stracić, dlatego że nadają sens naszej życiowej wędrówce. Jezus powiedział: *Bo gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze* (Łk 12,34). Tak jakby to, co niewidzialne, to, co niewypowiedziane, tylko to ma szansę, by być prawdziwym skarbem w najbardziej ukrytym miejscu... w SERCU.



Fot. Krzysztof Antkowiak

WIZYTA POLSKICH WERBISTÓW W INDIACH

W związku z zakończeniem pomocniczego procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD, który toczył się w Polsce, grupa czterech werbistów udała się do Indii, aby zgodnie z prawem dostarczyć zebraną dokumentację. Formalnie proces prowadzi ordynariusz archidiecezji Cuttack-Bhubaneswar abp John Barwa SVD i właśnie do niego trafił cały zgromadzony materiał.

Delegacji polskich werbistów zaangażowanych w proces przewodniczył wicepostulator, o. Henryk Kałuża SVD. Towarzyszył im Krzysztof Antkowiak, dyrektor Zespołu Szkół im. o. Mariana Żelazka w Chludowie koło Poznania.

Goście z Polski uczestniczyli także w obchodach 18. rocznicy śmierci o. Żelazka, które odbyły się w Puri – miejscu, gdzie Sługa Boży pracował przez ostatnie 31 lat swego życia i gdzie zmarł. Przy tej okazji, w kolonii trędowatych, członkowie delegacji uroczyście oddali do użytku pięć domków, gruntownie wyremontowanych staraniem werbistów. W ten sposób liczba mieszkań dla rodzin trędowatych, o które troszczą się współbracia, wzrosła do 50.

Po przybyciu do Indii w 1950 r. o. Żelazek został skierowany do pracy w regionie Sambalpur. Przez 25 lat troszczył się o edukację, zajmował się formacją przyszłych kapłanów i był proboszczem założonej przez siebie parafii w Bondamunda. Właśnie w tym miejscu delegacja z Polski uczestniczyła w niedzielnej Mszy św., w której dziękowano za posługę o. Mariana. Dzięki staraniom postulatora procesu, o. Kuriana Thazhathuveetila SVD, w miejscach związanych ze Sługą Bożym zostały ustawione jego popiersia z odpowiednią informacją, o czym goście z Polski mogli się osobiście przekonać.

| ad

MISYJNE ŚNIADOWO

Śniadowo to na wskroś misyjna parafia. Jej proboszcz, ks. Tomasz Wilga, od wielu lat dba, aby wierni podtrzymywali i pogłębiali tradycje religijne, angażowali się w dzieła Kościoła łomżyńskiego, otwierali na nowe wyzwania, jakie stawia współczesność oraz dbali o misyjne dzieło Kościoła. W parafii Wniebowzięcia NMP gościli i goszczą misjonarze oraz misjonarki, tym samym misje nie są tu czymś odległym i nieznanym; wręcz przeciwnie, wpisują się w rytm życia wiernych. Wspólnota często modli się za konkretnych misjonarzy i wspiera ich ofiarą materialną. Podczas białego tygodnia dzieci pierwszokomunijne, ich rodzice i najbliżsi uczestniczyli w Mszy św., podczas której w szczególny sposób modlono się za werbistę, o. Marcina Domańskiego, pracującego od przeszło półtora roku w parafii San Miguel de Velasco w Boliwii.



Fot. Ewelina Chludzińska

Mszy św. przewodniczył ks. proboszcz Tomasz Wilga, homilię wygłosił o. Wiesław Dudar SVD, który podziękował dzieciom pierwszokomunijnym za złożone ofiary. Zostały one przekazane o. Marcinowi, aby zakupić alby dla 50 posługujących ministrantów. Dzięki temu liturgia będzie sprawowana w piękny i godny sposób.

Do zebranych za pomocą nagranego video skierował również słowo o. Domański, który pogratulował dzieciom przyjęcia Jezusa w Komunii św., podziękował za ich wielkie serca i przyjaźń okazaną rówieśnikom z Boliwii. Zachęcił do regularnego uczestnictwa w Mszy św. i przyjmowania Komunii św., która jednoczy nas z Bogiem i ludźmi.

Po Mszy św. dzieci i inni jej uczestnicy otrzymali zestawy materiałów misyjnych, w tym najnowszy numer miesięcznika „Misjonarz”.

Parafia liczy ponad 12 tys. wiernych. Jak pięknie powiedział ks. Tomasz Wilga: „Musi być otwarta na misyjną działalność Kościoła, bo duch chrześcijański to duch misyjny”.

| wd

GENERAL WERBISTÓW MIANOWANY ARCYBISKUPEM ENDE



Papież Franciszek mianował o. Paulusa Budi Kledena SVD, przełożonego generalnego Zgromadzenia Słowa Bożego, arcybiskupem metropolita archidiecezji Ende na wyspie Flores w Indonezji. Będzie on 45. werbistą wyniesionym do godności biskupiej i 12. arcybiskupem.

Paulus Budi Kleden urodził się 16 listopada 1965 r. w Waibalun w diecezji Larantuka na wschodnim krańcu Flores. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Waibalun. Następnie rozpoczął naukę w prowadzonym przez werbistów Niższym Seminarium Duchownym św. Dominika w Hokeng. O. Jan Czachorek SVD, jeden z 20 polskich misjonarzy, którzy w 1965 r. wyjechali do Indonezji,

ówczesny rektor w Hokeng, wspomina, że pamięta go bardzo dobrze.

– Jeszcze dziś widzę go, siedzącego w czwartej czy piątej ławce – mówi o. Jan i podkreśla, że Paulus pochodzi z bardzo uzdolnionej rodziny.

Do Zgromadzenia Słowa Bożego Paulus wstąpił w 1985 roku. 31 lipca rozpoczął nowicjat w Ledalero, a następnie kontynuował tam studia filozoficzne. 1 sierpnia 1987 r. złożył pierwsze śluby zakonne. Na dalsze studia teologiczne wyjechał do Europy i odbywał je w Wyższej Szkole Filozoficzno-Teologicznej w werbistowskim domu Sankt Gabriel w Mödling koło Wiednia. 29 sierpnia 1992 r. złożył tam śluby wieczyste, a 15 maja następnego roku przyjął święcenia kapłańskie.

W latach 1993-1996 był wikariuszem w Auw w Szwajcarii. Następnie został skierowany na studia doktorskie z teologii systematycznej. Odbył je w latach 1996-2000 na Uniwersytecie Alberta-Ludwika w niemieckim Fryburgu. W 2001 r. wrócił do Indonezji i do 2012 r. wykładał w werbistowskim seminarium duchownym w Ledalero. W 2005 r. został wybrany do Rady Prowincjalnej werbistowskiej Prowincji Ende. Najpierw był w niej admonitorem, a w latach 2007-2008 wiceprowincjałem.

Latem 2012 r. o. Kleden wziął udział w XVII Kapitule Generalnej werbistów, podczas której został wybrany do Rady Generalnej Zgromadzenia. Sześć lat później, 4 lipca 2018 r., podczas XVIII Kapituli Generalnej został wybrany przełożonym generalnym Zgromadzenia Słowa Bożego.

| Za: werbisci.pl

SPOTKANIE W GDAŃSKIEJ SZKOLE

O. Maciej Malicki SVD odwiedził gdańską Szkołę Podstawową nr 17. Uczniowie mieli okazję posłuchać o pracy, życiu, wierze i zwykłej codzienności w Zimbabwie w Afryce. Spotkanie zostało zorganizowane przez katechetkę Annę Machul przy współpracy Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie. Zainteresowanie było bardzo duże, szczególnie dlatego, że o. Maciej robi piękne zdjęcia, które przykuwały uwagę i prowokowały do licznych pytań. – Spotkania misyjne odbywają się w mojej szkole w ramach innowacji misyjnej „Misje kluczem do poznania siebie i świata”. Każde kieruje nas ku wdzięczności za to, co posiadamy, ale i za misjonarzy, którzy pracują w różnych miejscach na świecie poza swoją ojczyznę – podsumowuje Anna Machul.

| Za: werbisci.pl



Fot. Anna Machul

Weź ten krzyż!

Henryk KAŁUŻA SVD

Co spowodowało, że znak tragicznego przekleństwa został zamieniony na symbol triumfalnego zwycięstwa a skutki tego trwają po dziś? Świat przemija – krzyż stoi, głosząc wygraną nad śmiercią, nad grzechem.



Fot. Piotr Graczy SVD

Jedną z teorii nowego porządku jest radykalne zmniejszenie populacji, tzw. depopulacja. Choć badania, które przed laty przeprowadzono przez organizację FAO, głoszą, że gdyby zasoby świata zagospodarować rozumnie, Ziemia byłaby w stanie wyżywić ok. 30 miliardów osób. Jest nas na świecie obecnie osiem miliardów i już nie możemy dać sobie rady z głodem, ponieważ kategoria „mieć” przewyższa kategorię „być”.

Pójść za Jezusem?

Sposobem przezwyciężenia tej dziwnej ludzkiej zachłanności jest właśnie krzyż. Tendencja posiadania bardzo mocno wgryzła się w naszą mentalność. Bardzo trudno ludziom zrezygnować z różnych rzeczy, w których upatrujemy zbawienia. Z tego powodu chrześcijaństwo w świecie konsumpcyjnym nie będzie atrakcyjne. Wprost przeciwnie – będzie zwalczane, świadomie lub podświadomie.

No bo kto będzie chciał na serio potraktować Jezusową zasadę: *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze swój krzyż i niech Mnie naśladuje* (Mt 16,24). Najtrudniej jest z tym „zaparciem się siebie”. Wszystko dookoła domaga się zupełnie czegoś innego. Woła, by korzystać z życia pełnymi garściami i nie rezygnować z niczego.

Zaprzeć się siebie?

Nie umiem zaprzeć się siebie, tym samym staję się bezwładny, niemiłosiernie bierny. Trzeba przyznać, że pod tym względem człowiek jest bardzo pomysłowy i przebiegły. Niby wiemy wszystko, ale jak przekuć to na praktykę w codzienności? Wolimy zachować *status quo*. Po cichu bronimy tego, co właściwie nie da się obronić. Warto wtedy przytoczyć dalszą część „paradoksu” Jezusa: *Bo kto chce zachować swoje życie – straci je. A kto straci swoje życie dla Mnie i dla Ewangelii, ten je zachowa* (Mt 16,25). Aby nas przekonać do tej trudnej zasady, Jezus dodaje: *Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?* (Mt 16,26).

Bardzo trudno ludziom zrezygnować z różnych rzeczy, w których upatrujemy zbawienia.

Z tego powodu chrześcijaństwo w świecie konsumpcyjnym nie będzie atrakcyjne.

Narzędzie zbawienia

Za czasów św. Arnolda Janssena, założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego, uroczystość wręczenia krzyży misyjnych była jedną z najważniejszych. Przyjeżdżał biskup, spraszano gości, a Założyciel był tego dnia szczególnie radosny. Tenże krzyż miał zastąpić misjonarzowi prawie wszystko. Z tym „narzędziem zbawienia” szedł, gdziekolwiek został posłany, gotowy rzucić w jego ramiona całe swoje życie.

„Weź ten krzyż, znak zbawienia” – mówił biskup lub sam Założyciel. Otrzymujący całował krzyż i mówił: „Amen”, godząc się w ten sposób na wszelkie konsekwencje swego życiowego wyboru. Wielki to symbol!

Ofiarowanie się Duchowi Świętemu

Dariusz PIELAK SVD

Św. Arnold Janssen był człowiekiem modlitwy. Jego misyjne zaangażowanie nie rozpoczęło się od studiowania map nieznanymi krainami, ale od uczestnictwa w ruchu Apostolstwa Modlitwy. Jednym z celów tego ruchu jest zjednoczenie się ludu wierzącego z pragnieniami serca Jezusa zbawienia wszystkich ludzi.

Pomimo okazałej spuścizny w postaci tekstów modlitewnych, jakie św. Arnold pozostawił swoim duchowym synom i córkom, są one właściwie nieznanym szerszemu kręgowi ludzi wierzących w Polsce. Jednakże jedna

z nich wyszła poza kręgi ściśle związane z pracą werbistów i sióstr misyjnych, a jest nią modlitwa znana pod nazwą „Codzienne ofiarowanie się Duchowi Świętemu”.

Niekiedy można usłyszeć świadectwa tego, co modlitwa dała niektórym ludziom. Jedną z sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wierzącej Adoracji (kontemplacyjnego zgromadzenia, założonego przez św. Arnolda Janssena) opowiadała, że zapoznała się z modlitwą na długo przed tym, jak po raz pierwszy usłyszała o św. Arnoldzie i o zgromadzeniach, które założył. Pewien werbista mówił, że rozdawał tę modlitwę w parafii, gdzie głosił rekolekcje. Jeden z mężczyzn opowiedział mu później, że namówił kolegów, by odmówić „Oddanie” przed długą podróżą samochodem do Niemiec. Grupa dosyć mocno się spieszyła, ale jednak poświęcili kilkadziesiąt sekund na odmówienie modlitwy. Jakie było ich zdziwienie, kiedy na drodze niedaleko przed nimi miał miejsce duży karambol, w którym uczestniczyło wiele samochodów. Okazało się, że owe kilkadziesiąt sekund poświęconych na modlitwę sprawiło,

Boże, Duchu Święty,
słodka miłości Ojca i Syna.
Aby całkowicie należeć
do Ciebie,
oddaję Ci teraz i na zawsze:
moje serce, moje ciało i duszę,
moje siły i zdolności,
moje cierpienia i radości,
moje życie i śmierć.
Oddaję Ci też wszystkich,
którzy są mi drodzy i wszystko,
czym jestem i co posiadam,
abyś Ty sam mógł tym
rozporządzać
i panować nade mną swoją
miłością,
teraz i w wieczności.
Amen.

że nie znaleźli się w centrum tej dużej stłuczki.

Jednakże największą rolę ten akt oddania się Duchowi Świętemu odegrał w życiu samego Arnolda Janssena. Znamy dokładnie miejsce i datę, kiedy nasz Założyciel w szczególny sposób poświęcił swoje życie Duchowi Świętemu. Pisze on o tym fakcie następująco: „Poświęciłem się Mu ciałem i duszą na całkowitą



Fot. Anthony Swamy SVD

◀ Tabernakulum w bocznej kaplicy Seminarium Słowa Bożego w Pune w Indiach

ofiare (Wiedeń, kościół lazarystów przy Kaiserstrasse, poniedziałek 3.10.1887 r.), prosząc o łaskę poznania Jego wielkiej miłości oraz o to, bym mógł żyć i umrzeć dla Niego samego. Oby mi dopomógł przejść przez życie bez grzechu, a wolę Bożą wypełniać we wszystkim całkowicie. Duch Święty według św. Augustyna i papieża Leona XIII jest przecież Sercem Kościoła i zarazem sercem samego Boga, w którym miłuje siebie i ludzi”.

Moment tego aktu oddania się był szczególny. Św. Arnold Janssen pierwsze misyjne seminarium założył w Holandii, w miejscowości Steyl w 1875 r. i było ono przeznaczone przede wszystkim dla Niemiec. Od początku jednak w jego planach było założenie seminarium misyjnego również w imperium austro-węgierskim, gdzie podstawowym wyznaniem był katolicyzm. Jednakże prawny ustrój austro-węgierski niezwykle ograniczał obcokrajowcom możliwości zakładania placówek dydaktycznych. Wszystko zmieniło się po pamiętnym 3 października 1887 roku. Arnold Janssen spotkał się jeszcze raz z ważnym urzędnikiem państwowym. Podczas tego spotkania znaleziono wyjście z patowej sytuacji. Można było otworzyć seminarium, jeżeli najpierw na terenie Austro-Węgier zostanie zarejestrowany zakon werbistów. W ten sposób otworzyła się droga do powstania niezwykle ważnej i zasłużonej dla misji placówki w Mödling koło Wiednia.

Jako ciekawostkę należy jeszcze dodać, że wbrew obiegowej opinii werbiści jako zgromadzenie zakonne nie powstały w 1875 r. (rok otwarcia pierwszego seminarium), a w 1885 r., jako efekt prac pierwszej Kapituły Generalnej. Pierwsze Konstytucje były napisane odręcznie i w takiej formie przeszły przez proces zatwierdzenia biskupiego. W październiku 1887 r. nie doczekały się one jeszcze wersji drukowanej, przez co do urzędu w Wiedniu złożono ową właśnie wersję w formie rękopisu.



Fot. Archiwum SVD

◀ O. Teodor Piechota SVD (1952-2024)

Oddał swe serce Togo

Teodor urodził się 12 września 1952 r. w wielodzietnej rodzinie Pawła i Zofii z domu Bonkosz w miejscowości Lędziny, w diecezji opolskiej. Matka zajmowała się wychowaniem dzieci i prowadzeniem niewielkiego gospodarstwa rolnego, a ojciec pracował jako murarz piecowy w Hucie Małapanew w Ozimku. Po ukończeniu szkoły podstawowej Teodor rozpoczął naukę w technikum w Opolu. Był w tym czasie ministrantem oraz kościelnym w kościele w rodzinnej miejscowości i to zapewne zadecydowało o wyborze przez niego życiowej drogi.

Po pomyślnym ukończeniu szkoły średniej, we wrześniu 1971 r., wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego i rozpoczął studia w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. 8 września 1977 r. w kościele seminaryjnym w Pieniężnie złożył wieczystą profesję zakonną, a 18 września tegoż roku otrzymał święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie przyjął w Pieniężnie 2 kwietnia 1978 r. z rąk ks. bp. Józefa Drzazgi. Otrzymał przeznaczenie misyjne do Togo.

W sierpniu tego samego roku wyjechał na kurs języka francuskiego do prowincji Quebec w Kanadzie. Po przybyciu do Togo przez kilka miesięcy uczył się lokalnego języka w Bassar. Następnie został proboszczem parafii w Kabu, w diecezji Sokode. Od 1985 r. pracował pastoralnie w Bassar. Była to parafia bardzo rozległa terytorialnie. Widząc jego pracowitość i zaangażowanie, przełożeni powierzyli o. Piechocie zorganizowanie nowej wspólnoty parafialnej. Tak powstała parafia w Tindjasse, którą o. Teodor wybudował od podstaw. Kolejnymi miejscami jego posługi były: werbistowskie Centrum Rekolekcyjne św. Arnolda Janssena w Bassar oraz parafia w Honyigba. Za swoją skromność i otwartość na ludzi o. Teodor był bardzo przez wszystkich lubiany i szanowany.

W listopadzie 2023 r. przyjechał na leczenie do Polski. Zamieszkał w Domu bł. Męczenników Werbistowskich w Michałowicach k. Warszawy. Zmarł 7 kwietnia br. w szpitalu w Grodzisku Mazowieckim.

opr. Janusz Brzozowski SVD

Dyrektor Archiwum Prowincjalnego Polskiej Prowincji SVD, wykładowca historii Kościoła i misjologii w seminarium w Pieniężnie i Elblągu.

Drukowanie z pasją

Karolina MROZEK

Zmieniają się czasy, powstają nowe techniki, ale jedno pozostaje niezmiennie: słowo ma wyjątkową rangę i zawsze będzie częścią kultury. W pracę na jego rzecz zaangażowana jest Drukarnia Księży Werbistów w Górnej Grupie, która od 80 lat podtrzymuje tradycję poligraficzną, oferując swoim klientom wydruki najwyższej jakości.



Fot. Archiwum drukarni

▲ Budynek administracji



Fot. Archiwum drukarni

▲ Budynek produkcji



Drukarnia w Górnej Grupie powstała w 1931 r. przy Domu Misyjnym św. Józefa. Uroczystego poświęcenia dokonał bp Stanisław Wojciech Okoniewski. Działalność drukarni przerwał wybuch II wojny światowej.

W 1984 r. przedsiębiorstwo przeniesiono do Laskowic Pomorskich. W 1992 r. przywrócono Zgromadzeniu Księży Werbistów nieruchomości w Górnej Grupie. Po przeprowadzeniu niezbędnych remontów, w czerwcu 1997 r. drukarnia znów zaczęła pracę w Górnej Grupie. Działająca w obecnej formie, otrzymała osobowość prawną 11 sierpnia 1993 r. zgodnie z rozporządzeniem Ministra – Szeffa Urzędu Rady Ministrów.

W latach 1985-1990 w drukarni pracowało od 80 do 100 osób, dodatkowo wspomagano się pracownikami sezonowymi. Obecnie w fir-

mie zatrudnionych jest 40-45 osób, w tym pięciu pracowników administracji. Jak mówi p.o. dyrektora drukarni w Górnej Grupie Robert Szych, wszyscy pracownicy to osoby z pasją, które z ogromnym zaangażowaniem i poświęceniem wykonują swoją pracę.

▼ Druk na maszynie Roland 700



Fot. Archiwum drukarni

Wyzwania naszych czasów

Czytanie książek czy czasopism to nie tylko umysłowa, ale także zmysłowa przyjemność – bo książki można dotknąć, poczuć jej zapach. Mimo że powoli przenosimy się na nośniki

Fot. Archiwum drukarni



▲ Falcowanie ulotki

cyfrowe, forma papierowa nie zanikła. I nie zaniknie, dopóki ludzie, którym na niej zależy, będą chcieli ją zachować.

Jak mówi Robert Szych, zmiany, obecnie obserwowane na rynku wydawniczym, stwarzają wyzwania, którym drukarnia stara się sprostać. – Wychodzimy z założenia, że nie wolno się poddawać i trzeba walczyć, żeby przetrwać – twierdzi. – Działamy zgodnie z tradycją, jednocześnie rozwijając się i dopasowując do trendów rynkowych – dodaje.

Najważniejszymi i mającymi największe nakłady publikacjami drukowanymi w Górnej Grupie jest czasopismo „Misjonarz” oraz kalendarz „Rok z misjami”. – Od kilku lat drukujemy również dla Domu Misyjnego w Kleosinie. Są to książki i kalendarze. Oczywiście naszymi klientami są większe i mniejsze wydawnictwa, dla których drukujemy między innymi albumy, broszury, zeszyty, foldery, ulotki, plakaty, kalendarze, cza-

▼ Ręczne kompletowanie wyprawki w woreczki



Fot. Archiwum drukarni



▲ Uszlachetnianie okładki folią

Drukarnia w Górnej Grupie otrzymała wiele nagród i wyróżnień podkreślających jej zaangażowanie w krzewienie kultury.

sopisma (miesięczniki, kwartalniki). Dużą część naszej produkcji stanowią druki dla wydawnictw szkolnych – wymienia Robert Szych.

Co wyróżnia drukarnię spośród innych? Dyrektor wskazuje przede wszystkim na terminowość, ale i profesjonalne wykonanie, zapewniane przez używanie wysokiej jakości materiałów.

Ważnym aspektem pracy drukarni jest także obecność doświadczonej załogi. Sam Robert Szych to entuzjasta swojej pracy – drukarni poświęcił 30 lat swojego życia. W firmie pracują osoby nawet z dłuższym stażem. – Działamy na trzy zmiany, bo jest co robić. Ludziom bardzo za-

leży na tej pracy. Na co dzień wszyscy czujemy, że Pan Bóg mocno nad nami czuwa – kończy swoją wypowiedź dyrektor.

Nagrody i oferta

Drukarnia w Górnej Grupie otrzymała wiele nagród i wyróżnień, które podkreślają jej zaangażowanie w krzewienie kultury, m.in. w 2009 r. uzyskała tytuł Super Przyjaciela Teatru w Grudziądzu, a rok wcześniej – Wydawniczy Laur za pomoc w realizacji albumu „Pałace i dwory okolic Grudziądza”. Robert Szych w 2020 r. został laureatem Nagrody im. Aleksandra Gąssowskiego jako osoba, która swoim działaniem w znaczący sposób przyczynia się do rozwoju grudziądzkiego teatru.

Pracownicy umożliwiają grupom dzieci i młodzieży z pobliskich miejscowości odwiedzanie i zwiedzanie drukarni, w ten sposób przyczyniając się do rozwoju rodzimej kultury.

Przedsiębiorstwo współpracuje z wydawnictwami, ale realizuje też indywidualne zamówienia, takie jak: albumy, foldery, katalogi, książki, podręczniki, plakaty, kalendarze jedno- i wieloplanszowe, ulotki reklamowe itp. W portfolio drukarni można znaleźć m.in.: książki dla dzieci i młodzieży, przewodniki turystyczne, książki kucharskie, powieści, plakaty.

Więcej o ofercie drukarni, a także o przygotowaniu materiałów do druku można znaleźć na stronie internetowej

drukarnia-svd.com.pl

Kraj mojej nowej misji

Władysław MADZIAR SVD

Czasem słyszę pytanie, dlaczego na kraj mojej nowej misji wybrałem Papuę-Nową Gwineę, zamiast wrócić do Ghany, gdzie spędziłem kilka lat i z którą mogę czuć się bardziej związany.



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

▲ Młodzieniec zamieszkujący tereny Sepiku

Rzeczywiście, Ghana była krajem mojego pierwszego przeznaczenia misyjnego i to tam przeszedłem trudny proces uczenia się życia w nowej kulturze, który w końcu pozwolił mi czuć się w tym kraju prawie jak u siebie. Jednak odpowiedź na postawione pytanie nie jest tak do końca jednoznaczna i nawet sam nie potrafię sobie na nie odpowiedzieć. Jednocześnie wierzę, że Bóg ma swój własny sposób prowadzenia każdego z nas. Czasami po prostu zawieramy Mu i zdajemy

się na Jego plan wobec nas. Dlatego nasze ludzkie historie i ścieżki życia są jedyne i niepowtarzalne. Nawet nie warto się silić, aby porównywać jedno życie ludzkie do drugiego i jedną drogę powołania z drugą. Każda jest inna, niezwykła, jedyna w swoim rodzaju, ale też, w co wierzę, jest częścią wielkiego Bożego planu.

Po kilkumiesięcznym pobycie w Papui-Nowej Gwinei, w kraju zupełnie mi nieznanym i wśród ludzi, którzy nadal są mi obcy, zdobywam doświadczenia i pojawiają się już we mnie pewne odczucia, które mogą być po części odpowiedzią na pytanie postawione na wstępie tej refleksji.

Na uniwersytecie

Od września 2023 r. jestem jednym z ok. 20 wykładowców w Katolickim Instytucie Teologicznym (Catholic Theological Institute) w Bomana. Większość z nas to misjonarze z różnych krajów świata: Polski, Filipin, Indii, Indonezji, Australii, Nowej Zelandii, Tanzanii, Demokratycznej Republiki Konga i Stanów Zjednoczonych. Zatem jest spora różnorodność mentalności, rozumienia świata i przeżywania wiary w Jezusa. Niestety tylko czterech czy pięciu to miejscowi wykładowcy. To oczywiście mankament, bo nikt nie jest w stanie zrozumieć i dotrzeć do drugiego człowieka tak, jak ktoś, kto ma głębokie korzenie, zna kulturę oraz mentalność ludzi, z którymi żyje.

Jednakże ci, którzy podjęli się kształcenia i formowania miejscowego duchowieństwa i świeckich li-

derów Kościoła, czynią to z wielkim oddaniem miejscowemu Kościołowi i dla dobra ich ojczyzny z wyboru.

Rok szkolny trwa tu od lutego do początku listopada. Po egzaminach i ceremonii zakończenia roku akademickiego 2023, w której uczestniczyli między innymi kardynał John Ribat i o. Jannel N. Abogado, dominikanin, wicerektor Uniwersytetu św. Tomasza na Filipinach, do którego Catholic Theological Institute jest od niedawna afiliowany, mogłem polecieć do Wewak. Tam zamieszkałem w parafii werbistów w Kunjingu, gdzie odbyłem sześciotygodniowy kurs języka pidgin. Była to także dla mnie pierwsza okazja do bezpośredniego spotkania z ludźmi i zobaczenia z bliska, jak żyje Kościół w PNG, szczególnie w regionie Sepik. To tam mogłem doświadczyć na własnej skórze życia miejscowych i Kościoła nowogwinejskiego.

Tereny Sepiku

Widziałem, że jest wielu katolików, którzy aktywnie uczestniczą w życiu Kościoła. Wielu z nich głęboko przeżywa sakramenty; często spowiadają się i uczestniczą w Eucharystii. Kapłan jest często wzywany z posługą namaszczenia chorych. Widziałem, że chociaż księży i zakonników jest niewielu, to starają się być dostępni ze swoją posługą dla rzeszy wiernych rozproszonych na rozległym i trudno dostępnym obszarze. Docierają do nich nie tylko samochodem, motocyklem czy łodzią, ale często pieszo, wędrując godzinami po polach, przekraczając małe i duże rzeki, grzęznąc w błocie, idąc w skwa-



Fot. Andrzej Danilewicz, SVD

▲ Rzeka Sepik

rze słońca przez otwarte trawiaste przestrzenie nazywane tutaj *kunai*, a czasami przez dżunglę i wśród poletek uprawnych dźwięcznie określanych jako *gaden*. Wędrując tak, mogą cieszyć się widokami pięknej tropikalnej przyrody, ale muszą też znieść wszechobecne komary i nieznośny upał. Śpią w warunkach poligonowych i zwykle jedzą to, co otrzymają od ludzi.

Tereny Sepiku mają dość długą, jak na kraj misyjny, tradycję chrześcijaństwa, bo sięgającą ponad pół wieku. Parafia Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Kunjingini, która nie jest najstarsza, obchodziła w zeszłym roku 75-lecie swojego istnienia. W diecezji Wewak funkcjonuje cała sieć parafii i stacji misyjnych z dobrym zapleczem materialnym. Praktycznie wszystko zostało zorganizowane od zera przez misjonarzy werbistów. Jednak obecnie wiele z tych parafii, być może nawet ponad połowa, jest pustych z powodu niedoboru personelu. Oczywiście niektóre struktury, jak szkoły czy ośrodki zdrowia, przestają funkcjonować, a domy popadają w ruinę. Trudno oczekiwać, że niewielka liczba zaangażowanych osób

„ Tereny Sepiku mają dość długą, jak na kraj misyjny, tradycję chrześcijaństwa, bo sięgającą ponad pół wieku.

będzie w stanie wykonać tę samą pracę, co znacznie większa liczba byłych misjonarzy.

Coraz bardziej widoczna jest też agresywna działalność wielu sekt i małych wspólnot chrześcijańskich. Wielu katolików przyłącza się do nich, czasami po prostu, aby uzyskać doraźne korzyści. To pokazuje, że wiara nie zawsze jest głęboko zakorzeniona.

Co dalej?

Z jednej strony można być pod wrażeniem ogromnego wkładu misjonarzy w ewangelizację i każdy aspekt życia ludzkiego. To misjonarze zakładali nie tylko stacje misyjne, ale także szkoły, kliniki, budowali drogi, a nawet lotniska. Nie przesadzając, zajmowali się oni chyba wszystkim. Ślady ich wizji i dynamizmu misyjnego widać wszędzie.



Papua-Nowa Gwinea

– po Australii, drugie co do wielkości państwo w Oceanii, leży w Melanezji, położone jest w większości na wyspie Nowa Gwinea.

Języki urzędowe: angielski, tok pisin, hiri motu

Stolica: Port Moresby

Ustrój polityczny: monarchia konstytucyjna

Głowa państwa:

król Karol III,
król Wielkiej Brytanii

Pow. całkowita:
462 840 km²

Liczba ludności:
6 909 701

Waluta: kina
opr. dg

Z drugiej strony jest odczucie, że następuje jakiś regres i jakby brakowało sił, aby kontynuować dynamikę poprzedników. Tych, którzy tu są, jest niewiele. Na szczęście wiele wspólnot jeszcze trwa dzięki zaangażowaniu świeckich.

Wydaje się, że bardzo potrzeba miejscowego duchowieństwa. Z punktu widzenia seminarium trudno być zbyt wielkim optymistą i oczekiwać wielkich zmian w najbliższym czasie. Niektóre diecezje mają kilku kleryków, ale są też takie, które nie mają nikogo. Trudno jednak ciągle budować miejscowy Kościół, opierając się głównie na ludziach z zewnątrz. Tak jak w innych zakątkach świata, i tutaj potrzeba, aby pod każdym względem był to Kościół samowystarczalny.

Prawdopodobnie nie udzieliłem wystarczającej odpowiedzi na postawione na wstępie pytanie. Mimo to, chyba te ogólne obserwacje kryją swoją odpowiedź. I choć nie uważam, aby mój wkład był aż tak bardzo istotny, to jednak może dla powyższych albo jeszcze i innych powodów Bóg poprowadził mnie do kraju mojej nowej misji.



List o. Janusza Kucickiego SVD z Japonii

Uchodźcy wojenni z Ukrainy

Bestialska wojna w środku Europy zmusiła wielu Ukraińców do ucieczki ze swoich domów, szczególnie osoby starsze i dzieci, które są nadzieją ukraińskiej przyszłości. Niektórzy uchodźcy znaleźli schronienie w zachodnich regionach Ukrainy, w Polsce i w krajach Europy, inni emigrowali do swoich krewnych w Europie, Ameryce i Kanadzie, ale są też tacy, którzy znaleźli schronienie na Dalekim Wschodzie w Japonii.

Japonia przyjęła ok. 3000 uchodźców wojennych, także małżeństwo emerytów Sofię i Dimę*, którymi opiekowaliśmy się z o. Eugeniuszem Zieburą SVD.

Miasto zapewniło im lokal mieszkalny i najniższą emeryturę japońską. Mieszkanie urządzone zostało w stylu japońskim (*tatami heja*), co oznacza brak krzesła, stołu, łóżka, zasłon i firan. Na podłodze leżały *tatami*, czyli trzciniowe maty. Taki lokal nie był zupełnie przystosowany dla starszych osób, więc trzeba było kupić łóżka, krzesła, stół, lodówkę, zasłony i wiele innych potrzebnych rzeczy, które pozwoliłyby małżeństwu poczuć się jak w swoim domu. Kilka miesięcy trwało, aby Sofia i Dima przywykli do obcej rzeczywistości, w której, tak



Japonia przyjęła ok. 3000 uchodźców wojennych z Ukrainy.

jak każdy przybysz, powoli musieli się odnaleźć.

Ze względu na ich zaawansowany wiek, nauka języka japońskiego ograniczyła się do kilkudziesięciu najważniejszych i najczęściej używanych zwrotów. Jednak większe zakupy, urzędowe dokumenty lub wizyta u lekarza przekraczają ich możliwości, więc jest potrzebna pomoc również w tym zakresie.

Człowiek nie może jednak spędzić całego dnia w czterech ścianach, więc o. Zieburą czasami zaprasza ich do swojej parafii, gdzie mają możliwość poznania nowych osób i integrowania się z japońskim społeczeństwem.

Podczas świąt Bożego Narodzenia Sofia i Dima odwiedzili naszą werbistowską wspólnotę i spędzili z nami jeden przepiękny dzień. Ich obecność sprawiła, że atmosfera świąt nabrała innego, symbolicznego znaczenia. Tak jak narodzony



Fot. Tomasz Dudziuk SVD

Jezus nie miał dachu nad głową a jedynymi ludźmi, którzy go witali, byli pasterze, tak dwoje emerytów z Ukrainy znalazło schronienie w ten świąteczny dzień w domu werbistowskim.

Ciągle kontynuujemy pomoc i wsparcie, które powoli przekuwa



Fot. Józef Gwóźdź SVD

▲ Zniszczenia wojenne na Ukrainie

się we wzajemne poznawanie siebie i coraz wyższy poziom zażyłości.

Pewnym owocem tej relacji są napisane przez ze mnie trzy tomiki poezji, poświęcone wojnie w Ukrainie, które stanowią tzw. „tryptyk ukraiński”. Tom pierwszy ma tytuł „Wszystkie barwy Ukrainy” (Poligraf 2022), tom drugi to „Panegiryk dla Ukrainy” (Poligraf 2023) a tom trzeci jest zatytułowany „Ukraińska semantyka” (Poligraf 2023).

Tak więc ponownie przekonałem się, że zawsze dajemy mniej niż otrzymujemy w zamian. Z pozdrowieniami dla wszystkich czytelników „Misjonarza” i naszych dobrodziejów. ■

* Imiona emerytów zostały zmienione ze względu na prywatność.



POLECAMY

Pielgrzymki pośrodku Atlantyku

Wnocy z 21 na 22 października 1522 r. w Vila Franca do Campo, na azorskiej Wyspie św. Michała – oddalonej od macierzystej Portugalii o ponad 1400 kilometrów – miało miejsce trzęsienie ziemi. Według szesnastowiecznego kronikarza zginęło wówczas ok. 4500 osób. Zniszczone zostało miasto i port. Kilkadziesiąt lat później, 25 czerwca 1563 r., w tej samej miejscowości nastąpiły z kolei gwałtowne erupcje wulkaniczne, które również pochłonęły ofiary oraz wyrządziły wiele szkód.

Te, a także kolejne tragiczne wydarzenia z 1630 r., zrodziły i utrwaliły wśród mieszkańców wyspy ruch odnowy religijnej – przeświadczenie o potrzebie nawrócenia i pokuty oraz ogólnej odnowy życia. Jedną z inicjatyw tej odnowy są odbywane po dziś dzień męskie pielgrzymki wielkopostne.

Od 500 lat, z inicjatywy świeckich, w czasie Wielkiego Postu mężczyźni zorganizowani w grupy nazywane *ranchos*, wychodząc ze swojej parafii i do niej powracając, obchodzą wyspę otoczoną Oceanem Atlantyckim – nawiedzając po drodze jej kościoły, kaplice i pustelnie.

W corocznej peregrynacji uczestniczy ok. 2500 mężczyzn zorganizowanych w 56 *ranchos*. W trwającej osiem dni pielgrzymce nawiedzają oni ponad 90 miejsc kultu. Od wczesnych godzin porannych w zwartym szyku, w charakterystycznych strojach, przemierzają ustaloną trasę, kierując się do miejsc kultu, śpiewając m.in. tradycyjne *Ave Maria dosromeiros* („Zdrowaś Maryjo pielgrzymów”). Odmawiają na przemian tajemnice Różańca św. i inne modlitwy. Każdego dnia uczestniczą w Mszy świętej.

Pielgrzymki te są dziś inicjatywą ważną także z punktu widzenia tożsamości religijnej i kulturowej Azorów – wspierane przez diecezję, samorząd i społeczność lokalną.



Andrzej Grecki SVD,
„Pobożność ludowa jako wyraz inkulturacyj wiary na przykładzie męskich pielgrzymek wielkopostnych na azorskiej Wyspie św. Michała”,
Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM,
Górna Grupa 2024,
format 164 x 240 mm,
oprawa miękka.

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz,
tel. 52 320 73 78, kom. 691 979 996,
e-mail: zamowienia@verbinum.pl,
wydawnictwo@verbinum.pl,
www.verbinum.pl

Akcja św. Krzysztofa 2024





Fot. Michał Tomaszewski SVD, Filipiny

S erdecznie pozdrawiamy z Pieniężna, z Referatu Misyjnego Księży Werbistów, który już od 30 lat, dzięki życzliwości Ofiarodawców, pomaga misjonarzom w zakupie, remontach i utrzymaniu misyjnych środków transportu.

W głównej mierze są to samochody osobowe, ale także ciężarowe, małe autobusy, motocykle, rowery, łodzie motorowe czy traktory. Wszystkie one służą misjonarzom w codziennej pracy misyjnej – dotarciu do wiernych, pomocy potrzebującym, dowożeniu dzieci i młodzieży do szkół, transporcie chorych do ośrodków zdrowia czy szpitali.

Jeśli to możliwe, prosimy o wsparcie materialne naszej Akcji św. Krzysztofa. Oto tegoroczne potrzeby misjonarzy, na które – w miarę dostępnych środków – chcielibyśmy odpowiedzieć:

- O pomoc w dofinansowaniu zakupu pojazdów do pracy pastoralnej proszą: o. Beniamin Remiorz SVD z Paragwaju, s. Ewa Rudzka SSps z Meksyku, o. Maciej Józefczuk SVD z Kostaryki, o. Andrzej Mochalski SVD z Argentyny, wspólnota werbistowska z Domu Formacyjnego braci misyjnych z Alwal w Indiach, werbiści z Centrum Pastoralnego w Nairobi w Kenii, duszpasterze parafii św. Tamaro w Anosindrafilo na Madagaskarze.
 - O pomoc w dofinansowaniu zakupu samochodu dostawczego do szpitala św. Józefa w Kwahu Tafo w Ghanie prosi s. Dorota Sojka SSps.
 - O dofinansowanie zakupu busa na potrzeby parafii na wyspie Tortola (Brytyjskie Wyspy Dziewicze) prosi o. Paweł Czocho SVD.
 - O dofinansowanie zakupu samochodu dla Instytutu Teologii Katolickiej w Bomana w Papui-Nowej Gwinei prosi o. Zenon Szablowski SVD.
 - O pomoc w zakupie dwóch skuterów do pracy pastoralnej w Bangladeszu proszą duszpasterze z parafii MB z Lourdes w Noakhali i z parafii Matki Bożej w Diang.
 - O pomoc w zakupie skutera dla wspólnoty nowicjackiej w Calapan prosi o. Michał Tomaszewski SVD z Filipin.
 - O pomoc w zakupie opon do samochodu parafialnego prosi o. Rafał Hoffman SVD z parafii w diecezji Neuquen w Patagonii w Argentynie.
- Tradycyjnie pragniemy wspomóc drobnymi kwotami misjonarzy w utrzymaniu i remontach misyjnych samochodów, motocykli, rowerów, łodzi motorowych i ciągników.

Kierowcy i pasażerowie w duchu wdzięczności mogą złożyć ofiarę – 1 grosz za każdy bezpiecznie przejechany kilometr. Jako potwierdzenie otrzymanej ofiary, wysyłamy okolicznościowe podziękowanie i naklejkę.

Wiesław DUDAR SVD

Dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie

Zapraszamy w niedzielę, 21 lipca br., na godz. 10.00 do kościoła Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie, na Mszę św. w intencji Darczyńców i ich Rodzin, włączających się w tegoroczną Akcję św. Krzysztofa. Po Mszy św. nastąpi poświęcenie pojazdów. Nowenna mszalna w powyższych intencjach zostanie odprawiana w dniach 17-25 lipca br.

Akcje koordynuje Referat Misyjny Księży Werbistów

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 92 43 (pon.-pt., godz. 7.30-14.30)
e-mail: refermis@werbisci.pl

www.pomocmisjom.werbisci.pl, www.werbisci.pl

konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119



Projekt: Sławomir Białewicz

Piękna dla Boga

Agnieszka M. KAMIŃSKA

Po co się tak poświęcać? – słyszymy w różnych życiowych sytuacjach. A jednak poświęcenie, choć to niezbyt popularna dziś postawa, często ma głęboki sens. Potrafiła go dostrzec św. Agata Lin Zhao, chińska męczennica, dla której poświęcenie stało się niejako programem życia.

Historia chrześcijaństwa w Chinach, podobnie jak w innych krajach Dalekiego Wschodu, wielokrotnie naznaczona była męczeństwem za wiarę. „(...) wyznawcy Chrystusa (...) często musieli wykazać się heroizmem, decydując się na przyjęcie wiary chrześcijańskiej, i wielkim hartem ducha, aby tej wiary nie stracić wówczas, gdy za wytrwanie w niej groziła utrata życia” – pisał o. Antoni Kość SVD¹. Takim heroizmem i hartem ducha wykazała się także Agata Lin Zhao, która konsekwentnie od młodych lat wybierała Chrystusa.

Agata przyszła na świat w 1817 r. w Quinglong, na południu chińskiej prowincji Guizhou. Dorastała w głęboko wierzącej rodzinie katolickiej, która zmagala się z prześladowaniami, nawet kiedy dziewczynka była jeszcze bardzo małym dzieckiem. Miała zaledwie trzy lata, gdy jej tatę wypuszczono z więzienia po tym, jak został aresztowany właśnie z powodu bycia chrześcijaninem.

Zaręczyny w ukryciu

Możemy przypuszczać, że Agata była bardzo energiczną dziewczyną. Wcześniej nauczyła się czytać i pisać, choć umiejętności te nie były wówczas powszechne wśród dziewcząt. Rodzinna wiara miała głęboki wpływ na osobiste decyzje Agaty. Jako młoda dziewczyna postanowiła oddać swoje życie Chrystusowi. Niedługo później odkryła, że bez własnej wiedzy została – jeszcze jako dziecko – zaręczona

z jednym chłopców z rodziny Liu. Przeraził ją ten fakt i gorąco prosiła rodziców o zerwanie oświadczeń. Dla rodziców Agaty było to niemałe poświęcenie, ponieważ mieli świadomość, że decyzja ich córki oznaczała koniec tej linii rodziny, jednak ostatecznie przychylni się do prośby dziewczyny. Następnie Agata zapisała się do szkoły dla dziewcząt i prze-

Agata Lin Zhao została beatyfikowana 2 maja 1909 r. przez papieża Piusa X, który uznał ją za kobietę chętnie podążającą drogą Chrystusa.

prowadziła do Guiyang, stolicy prowincji Guizhou.

Dwa miesiące później w prowincji wybuchły ogromne prześladowania chrześcijan. Agata przeniosła się do Longping nieopodal Zunyi, gdzie kontynuowała naukę przez kolejne dwa lata. Władze ponownie aresztowały tatę Agaty, a jej dom rodzinny splądrowano, rozkradając wszystkie przedmioty, które mogły mieć jakąkolwiek wartość. W tej sytuacji powrót Agaty był nieunikniony. Musiała zająć się mamą i pomóc zdobyć środki na przeżycie dla rodziny.

Spełnione marzenie

Los Agaty miał się odmienić, gdy pewnego razu rodzinę odwie-

dził ks. Liu. Dostrzegł on niezwykle usposobienie Agaty i jej głęboką znajomość Pisma Świętego. Zachwycony odkryciem zaproponował, by dziewczyna została nauczycielką dla dziewcząt katolickich z okolicy. Agata w głębi serca czuła, że właśnie to chciała robić, jednak ostatecznie zdecydowała się odmówić duchownemu. Choć jej ojciec został zwolniony z więzienia, zły stan zdrowia nie pozwalał mu pracować, dlatego to na barkach dziewczyny i jej mamy spoczywało utrzymanie rodziny. Jednak po śmierci ojca przyjęła propozycję księdza. Odtąd kształtowanie młodych umysłów i pielęgnowanie wiary w dorastających sercach stało się dla Agaty codziennością, której poświęciła się bez reszty. Dziewczęta niejednokrotnie mogły doświadczyć jej dobroci i współczującego serca, mądrości i prawdziwego oddania.

W swoją pracę zaangażowała się całym sercem, a w wieku 25 lat złożyła ślub czystości. Po upływie roku apostolski administrator diecezji Guizhou mianował Agatę Lin Zhao przełożoną konwentu dziewic konsekrowanych w Guiyang, które podlegały biskupowi Etienne'owi Albrandowi.

Później, pod przewodnictwem ks. Paula Perny'ego przeprowadziła się do Maokou, wioski zamieszkiwanej przez lud Miao w dystrykcie Langdai, by tam uczyć kobiety. Była jedną z pierwszych katechistek zaangażowanych w ewangelizację tego ludu. Pełna gorliwości, nie tylko w słowach, ale przede wszystkim



▲ Relikwie św. Agaty Lin Zhao, Muzeum „Dom Pauliny Jaricot”, Lyon, Francja

kim w działaniu, pomagała innym poznać Jezusa Chrystusa i naukę Kościoła katolickiego. Tym samym zainspirowała wiele osób do przyjęcia chrztu. Nawet podczas najcięższych prześladowań chrześcijan, świadoma podejmowanego ryzyka, nie zrezygnowała z dzielenia się swoją wiarą i głoszenia Ewangelii tym, którzy chcieli ją poznać.

Próba ostateczna

Działalność Agaty bardzo nie podobała się władzom. W 1857 r. została aresztowana wraz z innym katechistą Jeromé'em Lu Tingmei i zabrana do więzienia. Wielokrotnie podczas

tortur próbowano wymusić, by wyzrekała się wiary w Chrystusa. Gdy stanęła przed sędzią, ten wyśmiewał złożony przez Agatę ślub czystości i sugerował, że żadna kobieta o tak pięknej urodzie nie mogłaby pozostać dziewicą. Jej współwięźniowie, Jerome Lu Tingmei i farmer Lawrence Wang Bing stanęli w obronie kobiety, ale to jedynie pogorszyło sprawę. W przypływie gniewu sędzia skazał zarówno mężczyzn, jak też Agatę na śmierć poprzez ścięcie. 28 stycznia 1858 r. zostali straceni. Po śmierci ciało kobiety odarto z ubrań i potwierdzono, że rzeczywistość pozostała wierna złożonemu przyrzeczeniu czystości.

AGATA LIN ZHAO – urodzona w Quinlong w 1817 roku. Nauczycielka i katechistka, jedna z pierwszych ewangelizatorek ludu Miao. Poniosła śmierć męczeńską w 1858 roku. Kanonizowana 1 października 2000 r. przez Jana Pawła II w gronie 120 chińskich męczenników za wiarę.

Pełne wiary i służby życie nauczycielki i katechistki, jak też jej męczeńska śmierć nie pozostały niezauważone. Agata Lin Zhao została beatyfikowana 2 maja 1909 r. przez papieża Piusa X, który uznał ją za kobietę chętnie podążającą drogą Chrystusa aż do śmierci. Następnie 1 października 2000 r. papież Jan Paweł II zaliczył ją w poczet świętych w gronie 120 męczenników chińskich. „Dzisiejsza uroczystość nie jest właściwym momentem, aby formułować opinie o tych epokach historycznych: będzie można i będzie trzeba uczynić to w innym miejscu. Dzisiaj, poprzez to uroczyste uznanie świętości, Kościół pragnie jedynie ukazać, że ci męczennicy są przykładem odwagi i wierności dla nas wszystkich i przynoszą zaszczyt szlachetnemu narodowi chińskiemu” – mówił Ojciec Święty podczas uroczystości kanonizacyjnych.

Męczeństwo Agaty Lin Zhao stało się świadectwem niezachwianej wiary i całkowitego oddania Bogu, a jej postać – źródłem inspiracji i symbolem siły dla wspólnoty katolickiej w Chinach. Angażując się w opiekę nad rodziną, a później w pracę edukacyjną i ewangelizację, pokazała, że poświęcenie może mieć wiele różnych wymiarów i być źródłem radości. Do samego końca pozostała piękna tylko dla Boga, zarówno w swej duszy, jak i w swej cielesności. ■

1 „Męczennicy Dalekiego Wschodu”, KUL, „Ethos” 2001

Język miłości!

Karolina MROZEK

Język służy do komunikacji międzyludzkiej. Ma w sobie ogromne bogactwo, bo dzięki niemu jesteśmy w stanie uczyć się kultury danego narodu, innego spojrzenia na świat. Każdy ma swoją specyfikę, np. nasz słowiański cechuje wielość przymiotników, zdrobnień.

To szczególne narzędzie dla misjonarzy. Dla nich jest bardzo ważne, żeby dobrze opanować dany język, bo wtedy da się w sposób może niedoskonały, ale jak najlepszy przekazywać Ewangelię. Język stanowi też wyzwanie podczas milionowych spotkań ludzi z całego świata.

Ukłon w stronę ludzi

Wrażliwość na język o. Henryk Ślusarczyk SVD, przełożony wspólnoty zakonnej misjonarzy werbistów w Kleosinie, przez 13 lat pracujący w Angoli, a także tłumacz symultaniczny podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie i Panamie, nabył już na początku pobytu na misjach.

– Zapragnąłem być bliżej tych ludzi, zacząłem mówić do nich w ich

języku – kimbundu. Po dwóch miesiącach przestali zwracać się do mnie po portugalsku *Padre Henrique*, czyli „Ojciec Henryku”, a zaczęli mówić *Kota Henrique*. Wy tłumaczono mi, że to znaczy „starszy brat”; ktoś taki, komu się ufa, darzy szacunkiem. Okazało się, że przekonali się

Św. Józef Freinademetz powiedział: „Językiem, który wszyscy rozumieją, jest język miłości”. Miłość, czyli to, co nas, chrześcijan, powinno łączyć, tych młodych ludzi na pewno łączyło – tłumaczy o. Henryk.

do mnie tak szybko, bo prędko uznałem ich język za ważny, a nie prymitywny (niektórzy misjonarze przez 10-15 lat pobytu nie mówią ani słowa w tamtejszym języku). Wydawało mi się, że łatwiej przyjmą głoszenie Ewangelii od kogoś, kogo szanują i lubią, niż od kogoś, kogo traktują bardzo oficjalnie – wspomina.

Język w Afryce odgrywa bardzo ważną rolę. Dużo ważniejszą niż w kulturze europejskiej, ponieważ tam wszelkie historie przekazuje się drogą ustną.

Profesjonalna przygoda z językiem

O. Henryk wspomina telefon od pewnej kobiety, która zaproponowała mu tłumaczenie z języka portugalskiego podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie w 2016 roku. Nie od razu, ale zgodził się, choć dla niego nie był to prestiż, jak dla innych tłumaczy.

– Nie miałem doświadczenia. Myślałem, że to będzie partyzantka w moim wykonaniu. Po pierwszym szkoleniu uznano, że... nie muszę się już więcej szkolić. Trochę się zdziwiłem. Dzisiaj wiem, że zdolność do tłumaczenia symultanicznego – tak samo jak malowanie, jak rzeźbienie – to swego rodzaju dar. Można go rozwinąć, ale nie można go wyuczyć – tłumaczy o. Henryk.

Podczas ŚDM w Krakowie o. Ślusarczyk, razem z innymi tłumaczami, znajdował się w specjalnej kabinie, w której odbierał słowa



▲ Światowe Dni Młodzieży, Panama 2019



▲ Światowe Dni Młodzieży, Kraków 2016

Fot. Archiwum Henryka Ślusarczyka SVD

i bezpośrednio tłumaczył je dla wiernych. To bardzo trudna praca, bo w trakcie 10- lub 15-minutowej sesji zachodzi jednocześnie kilka procesów myślowych.

– Słucham, co papież mówi. W głowie to tłumaczę, żeby miało sens; słówka nie są ważne. Zaczynam to mówić. Wychwytyję to, czego nie powiedziałem, bo nie zdążyłem, zachowuję to gdzieś z tyłu głowy. Jeżeli pojawił się jakiś błąd, muszę go szybko poprawić, nie mogę przekreślić. Jeżeli czegoś nie zrozumiałem, to nie wolno mi tego tłumaczyć.

Jak tłumaczyć papieża?

Język to nie tylko słówka, które nadają sens wypowiedzi. To także dużo szerszy kontekst – kontekst kulturowy. Przed wydarzeniem trzeba poznać osobę, która będzie się wypowiadać, w tym przypadku papieża Franciszka – Jorge Bergoglio – pochodzącego z Argentyny, z Flores, ubogiej dzielnicy Buenos Aires. Poznanie słówek charakterystycznych dla tego miejsca jest bardzo ważne, aby zrozumieć kontekst późniejszych wypowiedzi; np. „Bóg w sprayu” to „Bóg obecny wszędzie”.

Tłumacze są ludźmi, więc błędy się zdarzają. Przy okazji pojawienia się w oknie przy Franciszkańskiej 3, słynnym papieskim oknie (tradycję zapoczątkował Jan Paweł II), Franciszek powiedział: „Słuchajcie, już jest wieczór, trzeba iść do domu, to idźcie teraz i naróbcie dużo hałasu”, co przetłumaczono jako: „Idźcie

i bądźcie cicho”. Możliwe, że tłumacz skojarzył tę wypowiedź ze słowami Jana Pawła II z 2002 r.: „Idźcie spać! Tylko po cichutku”, co uśpiło jego czujność i doprowadziło do błędu, który oczywiście został poprawiony.

Skąd się wzięła kanapa?

Zapewne większość z nas kojarzy jedno z najpopularniejszych stwierdzeń użytych przez Franciszka w Krakowie. – Sądźmy, że abyśmy byli szczęśliwi, potrzebujemy dobrej kanapy. Kanapy, która pomoże nam żyć wygodnie, spokojnie, całkiem bezpiecznie – mówił. Tutaj dobór słów był bardzo ważny, bo w różnych językach inaczej można było zrozumieć przesłanie papieża. Nie chodziło o łóżko, o pryczę, tylko o wygodne miejsce, gdzie człowiek siedzi leniwie. Skąd ta wiedza? – Przed spotkaniem uczyliliśmy się, przygotowaliśmy, wyszukując niuanse we wcześniejszych wypowiedziach Franciszka, żeby zaznajomić się z jego sposobem opisywania rzeczywistości. Kanapa to symbol całkowitego braku zaangażowania – tłumaczy o. Ślusarczyk.

Język miłości ważniejszy niż forma

Wielu uczestników ŚDM pochodzi z uboższych rejonów i prócz swojego języka nie zna żadnego innego (czasami nawet nie do końca zna ten własny). Z ludzkiego punktu widzenia takie osoby powinny się czuć

bardzo samotne, bo bariera językowa jest dla człowieka trudna. Na tym wielkim wydarzeniu nie było jednak takich trudności. Dlaczego?

– Św. Józef Freinademetz, misjonarz w Chinach, powiedział: „Językiem, który wszyscy rozumieją, jest język miłości”. Miłość, czyli to, co nas, chrześcijan, powinno łączyć, tych młodych ludzi na pewno łączyło – tłumaczy o. Henryk. – Jeżeli nie dało się dogadać ustami, to ręce, nogi, uszy, włosy nawet się poruszały, żeby się dogadać, żeby jakoś przekazać treść, żeby być ze sobą, żeby się cieszyć. Jeśli młodzi nie mogli się dogadać słownie, to zaczęli śpiewać, tańczyć, ktoś przyniósł jakieś jedzenie à la swoje miejscowe. Zawsze znaleźli sposób, żeby się porozumieć, bo język jest tylko jedną z wielu form przekazywania treści – dodaje.

Na zakończenie ŚDM w 2016 r. pojawił się problem z dostarczeniem zapakowanego do plecaków jedzenia z Krakowa do Brzegów. Wolontariusze wzięli to na swoje barki i przez kilka kilometrów ciągnęli ciężkie palety, aby dotarły na miejsce. Kierowca miejscowego autobusu zauważył to i bez zbędnych wyjaśnień pomógł młodzieży zapakować paczki do pojazdu i dowiózł z nimi na miejsce finału ŚDM.

– I to jest język, który przemawia bardziej niż słowa. Ta miłość, ta dobroć, ta nadzieja, te wszystkie rzeczy ich tak jednoczyły, że język nie był żadną granicą – podsumowuje o. Henryk. ■

Kobieta żebrem mężczyzny?

Niewyraźnymi literami, z błędną interpunkcją i ortografią – jak zresztą przystało na początkującą adeptkę sztuki pisania – dziewczynka formułuje swój list do Stwórcy (zachowano pisownię oryginału): „Drogi Boże Czy chłopcy są lepsi niż dziewczynki? Wiem, że jesteś jednym z nich. ale sprubuj odpowiedzieć uczciwie. Sylwia” (Eric Marshall, Stuart Hample [opr.], tłum. Małgorzata Goraj, „Listy dzieci do Pana Boga”, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1978, s. 99).



Jan BOCIAN SVD

Koordinator
Apostolatu Biblijnego
Polskiej Prowincji
Zgromadzenia Słowa
Bożego

Kobiety i mężczyźni – niewątpliwie odmienni, ale czy przez to lepsi i gorsi? „Wojna płci” jakże często towarzyszy różnym dyskusjom, sporom... Można ją zaobserwować nie tylko u dzieci. Wielokrotnie ów spór – kto lepszy, kto gorszy – towarzyszy dorosłym w mniej lub bardziej poważnych polemikach. Widziałem ją niekiedy nawet w religijnych dysputach, w próbach interpretowania tekstów świętych.

Pomoc dla mężczyzny?

I oto Ewa powstaje z żebra Adama, jako „pomoc odpowiednia dla mężczyzny” (por. Rdz 2,18.21-23). „Tylko pomoc, nadto z kawałka

mężczyzny?! To poniżające!” – twierdzili niektórzy. Inni nie dostrzegali tu poniżenia kobiety, ale próbowali odnaleźć pewną symbolikę opisu. Samo odwołanie się do symboli to myśl słuszna, lecz jakże często próbowano narzucić starożytnemu obrazowi współczesną nam symbolikę: „Żebro znajduje się blisko serca, symbolu miłości, a zatem kobieta umiłowana przez mężczyznę”. Sęk w tym, że dla starożytnych Semitów serce nie było symbolem miłości.

Spotkałem się też z próbą wyprowadzenia z biblijnego opisu z góry założonego wniosku: „Gdyby kobieta powstała z głowy mężczyzny – panowałaby nad nim. Gdyby powstała z jego stopy – byłaby jego niewolnicą. Żebro zaś leży w pobliżu środka ciała, a zatem ukazuje równość osób niezależnie od płci”.

Choć równej godności kobiet i mężczyzn nie można zaprzeczyć, to jednak w tym przypadku widzimy raczej próbę narzucenia starożytnemu opisowi takiego znaczenia, jakie dziś z założenia chcemy w nim odnaleźć. Tak więc nie wyprowadzamy wniosku z tekstu przekazanego nam przez natchnionego autora, tylko usilnie próbujemy mu narzucić tę ideę, którą sami w jego tekście pragniemy ujrzeć. Nie tędy droga!

„Żebro to kość, a kość jest symbolem najgłębszego jestestwa; istoty

osoby, z której jest wzięta” – to prawda. Z tej semickiej, starożytnej symboliki kości można wyprowadzić wnioski o równej godności, o tożsamości człowieczeństwa kobiety i mężczyzny. Sądzę jednak, że gdyby jedynie o to chodziło, to tekst biblijny brzmiałby: „...Pan sprawił, że mężczyzna pogrążył się w głębokim śnie i, gdy spał, wyjął jedną z jego kości (...) i zbudował z niej kobietę...”. Pismo Święte nie mówi jednak o nieokreślonej kości, ale o żebrze – kości bardzo konkretnej. Niewątpliwie zachowuje ona symbolikę kości jako takiej, ale bogactwo tego symbolu ukazuje jeszcze inne prawdy. Aby je odkryć, musimy pokrótce zapoznać się z biblijną symboliką również innych części ludzkiego ciała.

Wspomniane już serce – to siedziba intelektu, podejmowania osądów moralnych, wewnętrzne sanktuarium człowieka, w którym ten intymnie, osobiście spotyka się z Bogiem. Płuca – siedlisko technienia (a zatem ducha). Krew – dusza, życie. Jak dziecko w łonie matki otoczone jest macicą, tak człowiek otoczony jest Bożą łaską i miłosierdziem, stąd hebrajskie *rachamaim* (liczba mnoga od *rechem* = macica) jest symbolem Bożej łaskawości. Tak można rozważać symbolikę wielu członków ludzkiego ciała, ale krótkość artykułu zmusza nas

do ograniczenia się do niezbędnego minimum.

Czym jest żebro?

Czymże jest więc w tym kontekście żebro? Naturalnym pancerzem chroniącym serce i płuca. Tak zatem – możemy wnioskować – ta, która powstaje z żebra, powołana jest do tego, by być strażniczką, przewodniczką, obrończynią: intelektu, moralności, intymnego jednoczenia się z Bogiem swego oblubieńca-mężczyzny. Jest strażniczką, obrończynią i przewodniczką życia duchowego swego męża. Bo żebro ochrania serce (intelekt, moralność,

wewnętrzne sanktuarium) i płuca (siedlisko tchnienia-ducha).

Czy zatem mężczyzna nie powinien być „żebrem kobiety”? Bez wątplenia tak. Jednakże odpowiedzialność męża za intelekt, moralność, religijność i duchowość żony dla starożytnych nie ulegała wątpliwości. Stwierdzenie zaś tego, że żona w tym samym stopniu jest odpowiedzialna za te sfery życia męża, dla starożytnych (niektórzy moi rozmówcy twierdzili, że również dla współczesnych

nam ludzi) było odkryciem wręcz rewolucyjnym. Małżonkowie odpowiedzialni wzajemnie za siebie. Nie tylko w tym, co dotyczy życia doczesnego, ale w nie mniejszym stopniu spraw związanych z życiem duchowym, religijnym, wiecznym.

”

Im bliższe wiążą nas relacje, tym większą odpowiedzialność ponosimy za fizyczne i duchowe dobro naszych bliźnich.

Czy tylko małżonkowie? Oni w sposób szczególny, ale nie tylko oni. Właściwie każdy człowiek dla swego bliźniego winien być strażnikiem

jego władz duchowych, wsparciem i ochroną w trudnościach. Każdy też winien tę swoją odpowiedzialność za bliźnich realizować w sposób właściwy dla swego stanu, powołania, roztropnie, tak, by nie wywołać skutku przeciwnego wobec zamierzonego dobra. Niewątpliwie im bliższe wiążą nas relacje, tym większą odpowiedzialność ponosimy za fizyczne i duchowe dobro naszych bliźnich. Odpowiedzialni za całościowy rozwój każdego człowieka, przynajmniej w naszej modlitwie polecamy całą ludzkość Bogu. Pamiętajmy też o szczególnej odpowiedzialności za naszych znajomych, tym bardziej przyjaciół czy członków naszej rodziny. Męża i żonę Bóg obarcza zaś wzajemną, szczególną troską, która niewątpliwie jest nadzwyczaj istotnym elementem ich małżeńskiego powołania.

Czy w powyższym rozważaniu wyczerpałem symbolikę obrazu „Ewy powstałej z żebra Adama”? Sądzę, że nie. Słowo Boże jest niezmiernie głębokie i rozważając teksty biblijne czy to samodzielnie, czy wspólnie, w rozmowach z bliskimi, wciąż możemy odkrywać nowe prawdy i wskazówki dotyczące naszej codzienności. Do praktyki osobistej i wspólnej lektury Pisma Świętego szczerze zachęcam – może to być też forma wspólnej, małżeńskiej czy rodzinnej (przyjacielskiej) modlitwy. Bylebyśmy trwali w ortodoksji. Ja dzielę się moim rozumieniem tekstu.

Tycjan, *Adam i Ewa*, 1550 r. ▼



Fot. Wikipedia

Autochtoni dalekiej Północy

Dlaczego nie powinno się nazywać mieszkańców Arktyki Eskimosami? W istocie rzeczy nazwa ta pochodzi od ich sąsiadów, którzy zapytani przez Europejczyków, jak nazywają się mieszkańcy żyjący na północ od nich, odpowiedzieli: „Zjadacze surowego mięsa”, co w języku kri brzmi mniej więcej jak *eskimantik*.



Jacek Jan
PAWLIK SVD

Prof. dr hab. nauk humanistycznych, etnolog, afrykanista; emerytowany pracownik Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie; członek Instytutu Anthropos; prowadził intensywne badania terenowe w Afryce Zachodniej. Zainteresowania badawcze: antropologia miasta, symbolizacja przestrzeni, rytuał, dynamika społeczna i adaptacja kulturowa.

rowy klimat i jałowość ziemi powodują, że gęstość zaludnienia na tym obszarze jest niewielka. Przyjmuje się, że początki ich kultury są datowane między II a I tysiącleciem przed naszą erą. Przybyli na obecne terytorium z Azji, kiedy jeszcze cieśnina Beringa nie stanowiła istotnej przeszkody. Nie jest udowodnione, że zostali wypchnięci poza koło polarne przez sąsiadujących od południa Indian.

Żyją w ekstremalnych warunkach

Faktem jest, że Inuici żyją w ekstremalnie trudnych warunkach. Długa noc polarna powoduje stagnację i depresję, przez długi czas polowania są niemożliwe, zapasy się wy-

czerpują. W lecie zaś na kilka miesięcy pojawia się słońce i choć nie zachodzi, jego kąt padania jest bardzo ostry, co powoduje, że temperatura pozostaje umiarkowana. Jest to pora na zrobienie zapasów na pozostałą część roku. Inuici żyją w małych grupach obejmujących kilka rodzin w odstępach kilkuset kilometrów. Wynika to ze sposobu zdobywania środków do życia. Inuici byli rybakami i myśliwymi. W regionach przybrzeżnych i w okolicach rzek i jezior ich głównym pożywieniem były ryby oraz ssaki morskie. Na pozostałym terenie polowali na woły piżmowe, renifery, łosie i niedźwiedzie. Nie ma możliwości uprawy czegokolwiek, nawet jarzyn. Trzeba zgromadzić zapasy mięsa, aby wystarczyło na całą zimę. Głód zawsze był ich

▼ Bp Wiesław Krótki OMI z inuickimi dziećmi



Fot. Archiwum bp. Wiesława Krótkiego OMI

Mieli oni poniekąd rację. W ekstremalnych warunkach naturalnych, gdzie nie sposób znaleźć materiału opałowego, zimą spożywa się głównie surowe mięso. Ma to swoje zalety. Poza dodatkowymi proteinami, tak niezbędnymi podczas dalekich podróży, taki pokarm stanowi ochronę przed skorbutem. Nazwa „Eskimos” przyłgnęła do ludów Arktyki, ale miała w zasadzie bardzo pejoratywne znaczenie. Czyż nazwany „żabojadem” Francuz nie będzie protestował, nie obrazi się, nie odczuje agresywności rozmówcy? Niech więc nas nie dziwi, że Inuici nazywani Eskimosami reagują tak samo.

Jest ich wszystkich ok. 120 tysięcy rozproszonych między Alaską, północną Kanadą i Grenlandią. Su-

głównym wrogiem. Dziesiątkował on ludność, szczególnie dzieci.

Pomysłowi wynalazcy

W obliczu konieczności adaptacji, aby przetrwać, Inuici okazali się wynalazcami. Mało kto wie, że nieprzemakalna pikowana kurtka z kapturem jest „podróbką” inuickiego anoraku. Składany harpun czy składany kajak to wynalazki ludzi Północy. Jedyni poza cywilizacją europejską wynaleźli śrubę stosowaną do zatykania naczyń krwionośnych upolowanej zwierzyny. Najbardziej zaś doskonałym architektonicznym ewenementem jest dom ze śniegu, zwany igloo. Okrągłe konstrukcje składają się z izby, sieni i przedsionka. Ściany zrobione ze śniegu izolują od wiatru i zimna. Ważnym wyposażeniem jest kamieńna lampa opalana tłuszczem fok. Służy ona do oświetlenia, grzania, topienia śniegu na wodę i gotowania. Zanim zaś wprowadzono skutery śnieżne, przed wieloma wiekami Inuici wynaleźli sanie ciągnięte przez psi zaprzęg.

Na zimę budowano stałe osady grupujące około 100 osób. W tym czasie organizowano uroczystości plemiennicze i religijne. Tradycyjna religia Inuitów łączy elementy animizmu, kultów łowieckich i szamanizmu.

▼ Rodzina inuicka



Fot. Ansgar Waik/Wikipedia

Jednym z ważniejszych obrzędów jest duchowa podróż szamana na dno topieli, aby wyblagać u Sedny, bogini mórz, uwolnienie zwierzyny, którą będzie można upolować i w ten sposób zaspokoić potrzeby żywieniowe społeczności.

Postępujące zmiany

Dziś zdecydowana większość Inuitów to chrześcijanie. Działalność misyjna

Inuici żyją w małych grupach obejmujących kilka rodzin w odstępach kilkuset kilometrów. Wynika to ze sposobu zdobywania środków do życia: są rybakami i myśliwymi.

na tym trudno dostępnym terenie rozpoczęła się wraz z przybyciem oblatów Maryi Niepokalanej (OMI) w latach 1845-1846. Do Inuitów dotarli w roku 1860, jednak stała obecność jest datowana na rok 1912 i wiąże się z postacią francuskiego misjonarza o. Louisa Turquetila OMI. Praca wśród Indian i Inuitów przyniosła oblatom zaszczytny tytuł, nadany przez papieża Piusa XI: „specjalistów od najtrudniejszych misji”. Również polscy oblaci włączyli się do pracy na rozległych kanadyjskich Terytoriach Północno-Zachodnich, począwszy od 1990 roku. Wspomnieć można pracujących tam obecnie bp. Wiesława Krótkiego OMI i o. Daniela Szwarca OMI.

Życie codzienne mieszkańców podbiegunowej Północy w ostatnich dekadach uległo zasadniczej zmianie. Dzięki znacznym zasiłkom rządowym nie cierpią chronicznego głodu, który przez wieki dziesiątkował mieszkańców. W Kanadzie odnotowuje się nieznaczny, ale dodatni przyrost naturalny wśród Inuitów. Z dotacji korzysta ok. 80% osób. Wielu Inuitów nie zrezygnowało z myślistwa i rybołówstwa, choć zauważa się spadek liczebności zwierzyny łownej. Jak zauważa bp Wiesław Krótki OMI, osiadły tryb życia nie leży w naturze Inuitów. Osie-

dli w domach zachowują się całkiem inaczej, niż prowadząc nomadyczny tryb życia, jak to było kiedyś. Brak przemieszczania się powoduje u nich frustrację i agresywność. Z pewnością wielki wpływ na styl życia mają środki komunikacji. Kiedyś odcięci od reszty świata, dziś posługują się telefonem, Internetem, radiem i telewizją. Ponadto są poddani obowiązującym w kraju prawom, które zmuszają do przestrzegania kalendarza i czasu, na przykład jeśli chodzi o obowiązek szkolny. Zmiany następują zbyt szybko i wielu starszych ludzi nie może za nimi nadążyć.

Nasz kraj

Spośród prezentowanych ludów tubylczych sytuacja społeczno-polityczna Inuitów jest najkorzystniejsza. Zarówno rządy Stanów Zjednoczonych, do których należy Alaska, oraz Danii, do której należy Grenlandia, jak i rząd Kanady chronią prawa odrębnych kulturowo mieszkańców Północy. W roku 1999 Kanada ustanowiła samorządne terytorium o nazwie Nunavut, która w języku inuktitut, mówionym przez Inuitów, znaczy „nasz kraj”, o powierzchni ponad 2 mln km², na którym mieszka w ekstremalnych warunkach nizinnej pustyni arktycznej niewiele ponad 30 tys. osób. Terytorium to kryje w sobie wiele cennych bogactw naturalnych, które dają nadzieję na przyszły rozwój.

Na Grenlandii, pod wpływem długotrwałych kontaktów z Europejczykami, doszło do zmian kulturowych, które doprowadziły do powstania u współczesnych Grenlandczyków eskimoskiego pochodzenia nowej świadomości etnicznej. Nazywają siebie Kalatdlit. Są znani jako uzdolnieni artyści wytwarzający rzeźby z kamienia i z kości.

Mimo że już samo życie w ekstremalnych warunkach polarnych nie należy do łatwych, dla mieszkańców dalekiej Północy ocieplenie klimatu stanowi nowe wyzwanie. Znikanie wiecznej zmarzliny i podnoszenie się poziomu wód powoduje powodzie, które zmuszają ich do opuszczania od wieków zajmowanych terytoriów.



O opiekę duszpasterską nad chorymi

LIPIEC 2024

Módlmy się, aby sakrament namaszczenia chorych dał przyjmującym go osobom oraz ich bliskim siłę od Pana, stając się dla wszystkich widocznym znakiem współczucia i nadziei.

Każdy człowiek potrzebuje łaski od Pana. Wszyscy żyjemy z Bożej hojności. Nasze istnienie jest konsekwencją Jego zgody i błogosławieństwa. Bóg cieszy się każdym z nas. Pragnie naszej przyjaźni, ale pozostawia nam wolność w relacji do Niego oraz radość samodzielnego poznawania Jego bezinteresownej miłości i życzliwej troski o nas. Bóg wspiera nas w każdym momencie. Jego obecność wśród nas jest ewidentna, lecz bardzo dyskretna. *W Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy* (Dz 17,28).

Pomimo rozwoju techniki i podwyższania standardu życia, nie jesteśmy samowystarczalni. W naszej egzystencji potrzebujemy ciągłego wsparcia Boga. Zdrowie, siła fizyczna i wszelkie zdolności są Jego darem. Doświadczenie słabości, choroby lub porażki pomaga nam zauważyć, że utraciliśmy coś z tej pełni, którą mieliśmy, i że jest Ktoś, do Kogo możemy się bezpośrednio i z ufnością zwrócić.

Sakrament namaszczenia chorych uwidacznia towarzyszącą nam nieustannie życzliwość Boga. Nasza słabość i wołanie o pomoc w czasie choroby lub niebezpieczeństwa sprawia, iż jesteśmy szczególnie gotowi na przyjęcie Jego wsparcia. Współczujące serce Boga jest bowiem zawsze dla nas otwarte, cho-

”
Sakrament namaszczenia chorych uwidacznia towarzyszącą nam nieustannie życzliwość Boga.

ciaż my nie zawsze jesteśmy skłonni, aby z niego czerpać.

26 lutego 2014 r., podczas srodowej katechezy na pl. św. Piotra, papież Franciszek powiedział o sakramencie namaszczenia chorych: „Trzeba księdza poprosić, żeby przyszedł do domu i udzielił namaszczenia, błogosławieństwa, bo to sam

Jezus przybywa, aby podnieść chorego na duchu, obdarzyć nowymi siłami, nadzieją, żeby jemu pomóc, ale także, aby odpuścić mu grzechy. Jest to niezwykle piękne. (...) W sakramencie obecny staje się sam Pan Jezus, który bierze nas za rękę, obdarzając jakby pieczęcią i przypomina nam, że teraz do Niego należymy i że nic – nawet zło i śmierć – nie może nas nigdy odłączyć od Niego. Miejmy ten zwyczaj wzywania kapłana, aby naszym chorym i osobom starszym udzielił tego sakramentu, tej pociechy, mocy Jezusa, by śmiało iść dalej. Czyńmy to!”

Siostra klauzurowa



Fot. Pixabay



Fot. Pixabay

Za przywódców politycznych

SIERPIEŃ 2024

Módlmy się, aby przywódcy polityczni służyli obywatelom, pracując dla integralnego rozwoju człowieka i dla dobra wspólnego, szczególnie troszcząc się o najuboższych i o tych, którzy stracili pracę.

U podstaw troski o integralny rozwój człowieka leży przyjęcie chrześcijańskiego pojmowania każdej osoby ludzkiej. Człowiek w chrześcijaństwie jest jednością ciała i psychiki, i duszy. Te trzy wymiary podlegają przemianom w trakcie całego ludzkiego życia, od poczęcia do naturalnej śmierci. Zapewnienie każdemu człowiekowi integralnego rozwoju wymaga akceptacji i ochrony jego osobowego istnienia od pierwszej chwili egzystencji. Człowiek w łonie matki nie jest jej ciałem, o którym może ona swobodnie decy-

”
Życie ludzkie musi być chronione i musi być wartością.

dować. Ma bowiem nieśmiertelną duszę i jest już konkretną osobą, która ma naturalne prawo do życia i wzrastania w społeczeństwie, aby je tworzyć i mieć w nim decydujący głos. Aborcja, eutanazja i wszelkie okaleczanie ludzi, tak fizyczne, jak psychiczne i duchowe w poszczególnych etapach życia jest pomyłką i prowadzi do cierpienia promie-

niującego na wszystkich, a także w konsekwencji do zagłady ludzkości na tej ziemi.

Przywódcy polityczni potrzebują dziś bardzo mocnego duchowego wsparcia, aby rzeczywiście chronić ludzkie życie i otaczać troską tych, którzy potrzebują pomocy z racji niepowodzeń, ubóstwa, chorób lub kalectwa. Dobro wspólne nie przekreśla troski o każdą jednostkę, bo to właśnie jednostki tworzą społeczeństwa. Zdrowe i integralnie rozwinięte osoby, promieniejące radością życia, budują świat dzisiejszy i przyszłych wieków. Tymczasem pomijanie w programach edukacyjnych nauki religii nie jest pracą na rzecz całościowego rozwoju ludzi.

Życie ludzkie musi być chronione i musi być wartością. Zezwalanie na eutanazję, aborcję czy na zabiegi in vitro, które prowadzą do mordowania tysięcy istnień ludzkich w pierwszych etapach ich życia, nie jest pracą dla dobra wspólnego, lecz aktem gwałtu i zagłady wobec bezbronnych. Świadczy o zaniedbaniu rozwoju duchowego tych, którzy sprawują władzę i podejmują takie decyzje.

Siostra klauzurowa

Misja ocalania

Krzysztof GRZYBEK SVD



Fot. Pixabay

Młoda dziewczyna. Ze swoją grupą oazową chodziła na pielgrzymki z wielkim plecakiem na ramionach. Chłopcy skarżyli się księdzu, że ciągle coś od kogoś pożyczają: a to wodę, a to papier, a to sweter. A przecież ma taki duży plecak. Dlaczego nie przygotowuje się dobrze do pielgrzymki i nie weźmie tego, co jest naprawdę potrzebne?

Ksiądz ją obserwował, bo faktycznie miała gigantyczny plecak. Ciężki. I zawsze szła jakoś z tyłu. Co ona ma w tym plecaku, że aż ugina się pod jego ciężarem? Może jakieś niepotrzebne rzeczy, kosmetyki? – zastanawiał się.

Aż pewnego dnia zobaczył, co dziewczyna w tym plecaku miała. Kamienie... Same kamienie! Plecak pełen kamieni. – Po co ci te kamienie? – zapytał nastolatkę. A ona na to: – To za mego ojca. Nie wierzy w Boga. Ćpa. I ja za każdym razem, idąc na pielgrzymkę, niosę kamienie. To są jego grzechy.

”

Mamy misję ocalania świata dla Boga.

To był człowiek, który przywiązywał córkę czasami do kaloryfera, żeby nie wychodziła z domu i nie spotykała się z chłopakami. A ona go tak kochała...

Wyobraźcie sobie, że w noc swojej śmierci ojciec dziewczyny poprosił o księdza. Spowiedź trwała pięć godzin. Po spowiedzi umarł.

Miłość jest niesamowicie uparta. Miłość potrafi ocalać świat dla Boga. My mamy misję ocalania świata dla Boga.

Tekst pochodzi z publikacji „Misja ocalania. Werbistowskie opowieści ciekawej treści”, Kleosin 2022.

Autor pracował przez cztery lata w Rosji – Błagowieszczeńsk, Wołogda.

Obecnie przebywa w Domu Misyjnym w Kleosinie, zajmuje się pomocą osobom uzależnionym.

MISYJNY REFERAT MŁODZIEŻY I POWOŁAŃ
Pieniężno Pierwsze 19
14-520 Pieniężno, tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Idźcie na cały świat



*Gdy się położę,
zasypiam spokojnie,
bo Ty sam jeden, Panie,
pozwalasz mi
mieszkać bezpiecznie.*
(Ps 4,9)

Fot. Pixabay

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA



**ZGROMADZENIE
SŁOWA BOŻEGO**
(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

ŚLUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO

ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

ŚLUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO OD WIECZYSTEJ ADORACJI

ul. Rodziewiczówny 18
48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Zasnąć spokojnie

W 1999 r. przez kilka miesięcy mieszkałem w wiosce Donbeni, która znajduje się w połowie drogi między Yendi a Gushiegu w północno-wschodniej Ghanie. W języku plemienia Komba nazwa wioski oznacza „miejsce dobrego snu” albo dosłownie „(tam) jest sen”. Najprawdopodobniej pierwsi z plemienia Komba, którzy się tam osiedlili, szukali spokoju. Być może ich poprzednie miejsce lub sąsiedzi, z którymi żyli, nie pozwalali im na bez troski sen. Ich metodą na odnalezienie pokoju nie była walka czy ciągłe sprzecznienie się o ziemię, ale opuszczenie problematycznego miejsca i przeniesienie się gdzieś dalej do buszu, w miejsce jeszcze niezasiedlone i jak najdalej od innych, by zakosztować błogosławnego spokoju. Dziś to mało realne, bo takich miejsc prawie nie ma. Rzeczywiście, 25 lat temu Donbeni leżało nieco na uboczu, kilka kilometrów od głównej drogi, otoczone ze wszystkich stron gęstymi zaroślami sawanny; jakby jakaś oaza ciszy i sielankowości w środku buszu. Jednak takie warunki mogą być tylko pomocne, nie gwarantują spokoju i dobrego snu. Bo prawdziwy pokój możemy znaleźć w jakimkolwiek punkcie świata, jak i możemy go nie mieć nawet w najbardziej wymarzonej miejscowości. Nie jest to coś, co człowiek sam sobie wymyśli albo sam stworzy dla siebie. Najpiękniejsza natura, najbezpieczniejsze miejsce, gwarancje finansowe, świetne zdrowie... To jeszcze nie wszystko, aby doświadczać trwałego spokoju. Człowiek może znaleźć pokój tylko w Bogu, bo od Niego wyszedł i istnieje, by żyć z Nim w przyjaźni. Gdy tak jest w naszym sercu, wtedy każde miejsce na ziemi może być dla nas przystawowym Donbeni. Czy w moim życiu doświadczam wewnętrznego spokoju? Czy pragnę prawdziwego spokoju dla siebie i dla innych? Czy przebywanie na modlitwie jest dla mnie doświadczeniem trwania w pokoju?

Władysław MADZIAR SVD

Błogosławieni werbiści -
męczennicy II wojny światowej



5 języków • życiorysy • fotografie i grafiki
materiały liturgiczne • materiały audio i video

www.svdmartyrs.com